Nr 45. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 6 listopada 1938



[illegible] POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Pociecha.

Znakomity pisarz angielski, Dickens, miał do załatwienia pilną sprawę i musiał przeprawić się na drugą stronę głębokiej rzeki. Wynajął więc czółno z przewoźnikiem i popłynęli.

Na środku rzeki prąd był dosyć wartki, przewoźnik z trudnością walczył z falą i Dickens począł odczuwać pewien niepokój. Zapytał się więc przewoźnika:

— Zginął tu kiedy kto w tej rzece?

— Nie, nigdy się to nie zdarzyło — zapewnia stanowczo przewoźnik.

Dickens odetchnął, by się upewnić, spytał:

— Jakto, nigdy tutaj nikt nie utonął?

— E, utonąć to się zdarzyło. Nawet przed tygodniem mój brat cioteczny się utopił, ale tego samego dnia go znaleźliśmy.



W sądzie.

Sędzia: — Akt oskarżenia zarzuca wam nałogowe pijaństwo. Co możecie mi podać jako okoliczność łagodzącą?

Oskarżony: — Nałogowe pragnienie, panie sędzio.

Dlatego.

— Zdaje mi się, że pan nie jest przyjacielem tańców, chociaż jest pan ojcem pięciu córek.

— Gdyby pan miał pięć lubiących tańczyć córek, byłby pan z pewnością również wrogiem tańców.

Pijacka rozmówka.

— Nigdy nie wracam do domu wstawiony.

— Ja też nie. Zawsze po drodze zostaję gdzieś w rowie.

Władza domowa.

Hieronim nie żyje w najlepszej zgodzie ze swoją żoną.

Któregoś dnia po ostrej wymianie zdań, krewka małżonka chwyciła nań pogrzebacz.

Pan Hieronim przerażony skrył się pod łóżko.

— Wyjdź mi stamtąd natychmiast, nędzniku! — woła żona.

— Nie, nie wyjdę! Muszę ci pokazać, że ja tu rządzę, nie ty!

Zna swoją.

Pewien małżonek zobaczywszy obraz, na którym diabeł trzymał kobietę, zawołał:

— O, gdyby to była moja, ta by mu już dawno oczy wydrapała.

Nr 45 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 6 listopada 1938

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

W dwudziestą rocznicę Niepodległości.

(1918—1938).

Dla Polski dzień 11 listopada jest nie tylko rocznicą zawieszenia broni, ale zarazem rocznicą Niepodległości, uzyskanej dzięki przegranej wojnie przez trzech zaborców Rosję, Niemcy i Austrię. Dwadzieścia lat temu została chociaż w części naprawiona krzywda, niesłychany gwałt, wyrządzony na żywym organizmie Narodu polskiego, a który w tak straszliwy sposób pomścił się nie tylko na samych sprawcach zbrodni, lecz zaciężył na losach świata — i do dziś trapi ciężarem kryzysu ekonomicznego wszystkie państwa naszego globu. Konsekwencją rozbioru Polski była straszliwa owa wojna, która znów sprowadziła na ludzkie pogłowie bezmiar klęsk, toczący niby rak wszystkie narody kuli ziemskiej.

Lat temu dwadzieścia naród polski nie otrzymał państwa, otrzymał jedynie elementa, z których trzeba było budować państwo. Na ziemiach Polski zapanował chaos Nie mieliśmy wówczas właściwie ani wojska, ani granic, ani ustawodawstwa, ani administracji, ani skarbu. I te właśnie pierwsze lata naszej Niepodległości — to wprost gigantyczny wysiłek Narodu polskiego dla sprawy podwalin naszej państwowości.

Jeżeli kto, kiedy i z czego może być dumny, to możemy być dumni my, Naród polski w dniu dzisiejszym, w dniu dwudziestolecia, a dumni z tych dzieł wielkich, które udało nam się dokonać. Nie mieliśmy nic. Uważano nas za państwo „sezonowe", a w ciągu lat dwudziestu dokonaliśmy tego, iż liczą się z nami jako z mocarstwem Do wszystkim bram naszych dobijał się wróg, dziś mamy pewne granice, jesteśmy ostoją ładu na wschodzie Europy. Byliśmy rozdarci, dziś jesteśmy organicznie związani. Na ziemiach polskich przewalało się warcholstwo.

I oto w ciągu lat dwudziestu naród polski przeistoczył się sam w sobie, zaczął realizować gorzką a jakże słuszną prawdę: „Trzeba stworzyć dla Polski Polaków". I oto w ciągu dwudziestolecia z chaosu powstał zwarty świat, z płycizny — głębie, a z rojeń i marzeń naszych — spełnione w znoju i trudzie dzieło.

Przyjęte jest bodajże wszędzie, a w Polsce jak najbardziej, narzekać na samych siebie i kiwać z ubolewaniem głową nad tysiącem dostrzegalnych i setką tysięcy wyolbrzymionych błędów, niedociągnięć i usterek. Nie jest to zło, a raczej nie jest to zbyt złe, bowiem dodaje do świadomości pewną dozę krytycyzmu. Nie jest to jednak dobre bez zastrzeżeń. Wzbrania bowiem, a w każdym razie utrudnia i dostrzeżenie i ocenienie rzeczywistej rzeczywistości. Nie trzeba żyć w krainie złudzeń i mirażu, ani wówczas, gdy są to miraże piękne, ani wówczas tym bardziej, gdy ciążą one ujemnymi barwy. Rzeczywistość poucza nas, że dokonaliśmy dzieł wielkich, że patrząc wstecz możemy sycić dusze nasze dumą, serca nadzieją, że w czarze, z której Naród polski pił wieczny napój czasu, oprócz goryczy było wiele, bardzo wiele radości, chluby i siły.

Dzień 11 listopada pozostanie po wieczne czasy jednym z najbardziej pamiętnych dni w historii dwudziestego wieku.

Rok rocznie też bywa ten dzień obchodzony uroczyście we wszystkich niemal państwach świata. Rocznica ta jest nie tylko świętem odniesionego zwycięstwa, lecz zarazem i upomnieniem na przyszłość dla całej ludzkości, by unikała wojny w walce o swoje prawa, powinna też istać się skuteczniejszym potępieniem wojny, a bardziej żywym utrwaleniem i zakarzenieniem idei wiecznego pokoju światowego.

Jan Liwosz.

Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy)

Kawaler ciągle ustępował przed nim.

— Ale sir, gdybym dalej miała mówić, rzekłabym jeszcze: nie chcę aby ten święty ogień stał się zabawką chwili; nie chcę aby kwiat mojego serca, po krótkiej rozkoszy, padł zgięty, zdeptany! Serce moje, sir, jest bogate; nim jedne kwiaty zeń opadną, rozkwitną drugie w całej pełni. Ale ono zarazem jest dumne, harde, gotowe umrzeć, jeśli nie zdoła złożyć u stóp swojego monarchy wieńca kwiatów białych, nieskażonych niską zmysłową miłością — u stóp monarchy, który, jak Franciszek I, podniesie ku gwiazdom sztandar wielkości Francji, jak Henryk IV osłoni pieczą ognisko domowe każdego wieśniaka, który sumienia obdarzy wolnością!

— O! czuję w mych żyłach krew przodków burzliwą; — zawołał Ludwik z zapałem. — Słowa twoje wznieciły w mej piersi ogień młodości, czysty, szlachetny, ogień, który dawno mniemałem zagasłym.

— Dlatego też, sir — ciągnął Karol uroczyście — odbierz ode mnie przysięgę: życie moje wyłącznie do ciebie należeć będzie odtąd; z serca mego nic nie wyruguje twojego obrazu. Ale nie wyciągnij ręki po kwiat, który szczęście i słodycz roztaczać może tylko w ustronnym zaciszu leśnym, a nigdy wtenczas, gdyby, zwiędły i złamany, marniał u stóp twoich! Tak, sir — zaczął znów po krótkiej przerwie — tak mówiłabym do ciebie, gdybym była tą, której przywiązanie wskrzesiło w twym sercu sny młodości. Ale tak nie jest. sir. Ja nie mogę być tą, której wspomnienie cię nie opuszcza. Przebacz mi, królu! Przebacz mi, błagam cię! Przebacz, iż ośmieliłam się wyrzec to, co po wiedziałam.

Tu przykląkł na jedno kolano i zdjął maskę, nie zrzucając domina

— Wielki Boże! cóż za pomyłka! — zawołał przerażony Ludwik. — To nie panna de Beaumont! Kimże więc jesteś pani? Skąd się tu wzięłaś?

„Pani — powtórzył kawaler zcicha. — Dzięki ci drobna postaci kobieca, tyle razy przeklinana przeze mnie“.

— Książę de Richelieu, sir, przyprowadził mnie tutaj — odparł z godnością

„Widocznie wziął ją za Ludwikę“ — pomyślał monarcha.

— Imię twoje? — zapytał.

Kawaler zmieszał się, nie wiedząc co począć. Czyż miał wyjawić prawdę i rozwiać nią królewskie nadzieje, jak wiatr zeschłe liście drzewa?... Niepodobna. Król nigdyby tego nie przebaczył jemu, mężczyźnie, adwokatowi. Przybierać znów cudze nazwisko było równie niebezpieczne. Ale, dzięki nieodstępującej go przytomności umysłu, znalazł dla siebie deskę ocalenia i w tym razie. Uciekł się do wybiegu. Oprócz imienia Karola, nosił drugie kobiece imię Genowefy, co nieraz zdarza się we Francji. Wymieniając zatem drugie to imię, kawaler d'Eon nie popełniał kłamstwa, które zbyt było niebezpieczne i którym brzydziła się jego natura. Chwila była zbyt ważna: szło tu o całą jego przyszłość, szło o zażegnanie gniewu króla, a także i o możliwą korzyść dla księcia de Choiseul.

— Pytasz mię, sir, o imię? Jestem Genowefa d'Eon de Beaumont — odpowiedział z niejakim wahaniem się niecierpliwie czekającemu królowi.

— Genowefa? i także de Beaumont? — wtrącił król cicho, podczas gdy kawaler klęczał przed nim, ze spuszczonymi oczyma. — Doprawdy nie wiem, czy ta pomyłka na dobre, czy na złe mi wyszła. Jakie szlachetne rysy! Dalibóg, piękniejsza od Ludwiki, a równie niewinna, czysta, nie znająca fałszu i podłości. A co za odwaga, jakie niewyczerpane zasoby ducha, co za ogień i zapał!

Przystąpił do Karola.

— Wstań, pani — rzekł z rycerską grzecznością — postawa ta nieodpowiednią jest dla ciebie.

— Nie wcześnij, sir — odparł kawaler, podnosząc smutne, pełne wyrazu oczy — aż wasza królewska mość przebaczysz mi, że poważyłam się myśli moje zamienić w słowa — że zawiodłam cię..

Ludwik podał mu rękę i podniósł go.

— Przebaczyć pani? — powiedział. — Powinienem ci raczej dziękować za to, coś dała słyszeć moim uszom, a może i za samą zamianę.

„Jakżeż ona cudownie piękna! — szeptał sam do siebie. — Te oczy iskrzące męstwem i rozumem! Spojrzenie ich przypomina sokoła i gołębia zarazem“.

— Słowa twoje, pani — począł znów głośno i poważnie — do głębi przeniknęły moją duszę. Za inną przemawiałaś do mnie, lecz gdyby tej innej nie było na świecie, czy mówiłabyś tak samo i za siebie?

— Sir, czy możesz wątpić o tym?

— A ta miłość, ten zapał? — pytał wzruszony monarcha.

— Należą do króla odparł kawaler — do prawdziwego króla, który wszystkim rządzi, co Bóg oddał pod jego władzę, i nad sobą samym panuje, który zwycięża w sobie człowieka, hamuje jego popędy, namiętności, który powstrzymuje rękę sięgającą po kwiatek polny, bo wie, że ten na wolności tylko istnieć może.

— Czarującą jesteś, pani! Oblicze twe promienieje wzniosłym, szlachetnym uczuciem. Kwiat taki wart rzeczywiście pielęgnowania i troskliwości, gdzieś z dala od zatrutej atmosfery dworu. Gdy więc przyrzeknę ci zostać królem prawdziwym, panować nad wszystkimi i nad sobą samym — czy zechcesz wtedy, jako przyjaciółka, stać przy moim boku, pokrzepiać mnie i uszczęśliwiać?

— Życie całe poświęcić dla mojego króla będzie dla mnie najwyższą radością — mówił Karol z uroczystą powagą. — Lecz nie pogardzaj, sir, tym co składam u stóp twoich — dodał żywo. — W kobiecej tej postaci mieszka męski duch, męska siła kieruje tą drobną dłonią, Czuję w sobie dość mocy, aby pozrywać sieci chytrości i łakomstwa, osnuwające mojego władcę, jak tkanka pajęcza, i jak ona ścieśniające się nieznacznie, by uwięzić swą ofiarę, by skrępować rękę, która ma sterować losem narodu!

— Moją rękę skrępować? — z dumą zawołał król — Ktoby się na to ważył? ktoby śmiał mniemać, że mu się to uda bez mojej woli?

— Sir, a jeżeli komuś już prawie się udało? — powiedział kawaler. — Wasza królewska mość brałeś mnie za inną, za Ludwikę de Beaumont, moją kuzynkę.

— Tak, tak! I cóż dalej?

— Jeżeli wasza królewska mość się omyliłeś, rzecz naturalna, że i książę de Richelieu się omylił, sądząc, że pod tym dominem ukrywa się postać tej, którą on chciał wyuczyć, jak podług jego myśli kierować ma twym sercem. Mówiąc do mnie, jako do panny Ludwiki de Beaumont, odmalował mi księcia de Choiseul w najczarniejszych barwach, mianując

go twym śmiertelnym wrogiem, sir, a przykazał mi słuchać tylko siebie, oraz pobożnych ojców jezuitów, sprzymierzeńców księżny de Guéméné

— Dosyć, dosyć! — zawołał król, niemiło dotknięty. — Już wszytko rozumiem. Ha, Richelieu, ten wiarołomca! A jam go brał za najlepszego przyjaciela. — On to rozdmuchał we mnie zagasłą prawie iskrę. O! teraz oczy moje patrzą jasno. Masz pani słuszność: sieci te są cienkie, zaledwie dostrzegalne, lecz silne, jak pręty żelaza lub stali!

— Książę de Choiseul — rzekł kawaler — tak niesprawiedliwie oczerniony — zawsze ma wielkość i sławę Francji na pierwszym względzie.

— Pani znasz filozofów — zapytał król, nagle przerywając -- Diderota, d,Alemberta?

— Znam ich, sir, lecz nie podzielam ich zasad — spokojnie odparł Karol. — Oni chcą burzyć kościoły, ja zaś pokornie schylam głowę przed krzyżem, świecącym ponad twą koroną. Król wielki, wspaniały, jak ja go sobie wyobrażam, powinien strzec kościoła — ochraniać go od najmniejszego uszczerbku, jako najszacowniejszy klejnot swojego państwa, jako wieczną, niewzruszoną podstawę swej potęgi. Powierz, sir, kościół twego ludu pieczy krajowych biskupów, którym sam Bóg włożył pastorał w rękę. Każdy naród powinien z własnych cegieł i kamieni budować świątynię na ziemi swojej, a jeżeli cały kościół katolicki stolicę św. Piotra uważać ma za punkt środkowy jedności religijnej, to z tronu tego najwyższego kapłana błogosławieństwo tylko i pokój spływać powinny na świat, a nigdy złorzeczenia, nigdy nasienne ziarno sporów i waśni.

Król stał przez chwilę, głęboko zamyślony; potem przystąpił do kawalera.

— Znalazłem czegom szukał i pragnął — powiedział wzruszonym głosem — wielki, głęboki umysł, a serce gorące i odważne. Nie powinnaś nigdy opuszczać mię, pani.

— Żyć dla ciebie, sir, jedynym jest życzeniem moim — zawołał Karol.

Lecz co zrobimy później? — rzekł król z zastanowieniem. — Miałaś pani słuszność utrzymując, że tylko w ukryciu kwiat taki, nieskazitelnej białości, roztworzyć mi może swój kielich...

Nowy, szalenie śmiały pomysł powstał w płodnej głowie kawalera. Sam zadrżał przed nim; lecz ze zwykłą sobie rzutką stanowczością i teraz postąpił.

— Sir — zaczął przytłumionym głosem — od słabej kobiety nie będziesz mógł wymagać spełnienia swej woli.

— Więc cóż? — zapytał Ludwik.

— Jest w Paryżu kawaler d'Eon de Beaumont — powiedział Karol.

— Kawaler d'Eon de Beaumont? — powtórzył monarcha, przesuwając ręką po czole. — Ach, coś sobie przypominam. Choiseul mówił mi o nim, przedstawiał go nawet. Czy to krewny pani?

— Jest to syn moich rodziców, sir; tegoż samego dnia co ja ujrzał świat Boży. Jego postawa, jego rysy w niczym nie różnią się od moich...

— Czyż podobna? — przerwał król.

— Jest on biednym adwokatem, mało znaczącym, nieznanym — ciągnął dalej Karol. — Książę de Choiseul polecał go waszej królewskiej mości. — Wyprowadź go na widownię świata, zatrzymaj go w pobliżu siebie...

— A potem? — zapytał Ludwik.

— Potem, sir... potem ja pojawię się w jego postaci i służyć ci dla ciebie pracować będę, a król mój nie zazna odtąd braku serca, a zarazem siły i odwagi

— Ależ co powie na to ów kawaler d'Eon?

— Sir — odparł Karol — on kocha mnie jak samego siebie i nigdy, przysięgam to waszej królewskiej mości, nie zdradzi tajemnicy.

— Niech więc się stanie, co pani chcesz — rzekł król z zadowoleniem. — Za godzinę zamianuję go kapitanem dragonów, a jutro...

— Jutro, sir — powiedział Karol, zginając jedno kolano — jutro, kawaler d'Eon de Beaumont przyjdzie złożyć ci dzięki i odtąd dla ciebie wyłącznie żyć będzie.

Monarcha pochylił się i zlekka dotknął ustami jego czoła.

— I znajdzie we mnie króla — dodał drżącym głosem — króla, którego szuka i kocha.

Jeszcze raz przypatrzył się pięknej, dziwnym poświęceniem jaśniejącej twarzy Karola, po czym wyszedł pospiesznie,

(Ciąg dalszy nastąpi).

Złowrogie przeczucie.

Na dni kilka przed świętem Mi-Szaban, u olbrzymich murów, otaczających dom Ali-Beja, bogatego kupca Kairu, spoczywał, wpół leżąc na piasku, wekil, strażnik domu i haremu Beja. Splótłszy ręce na olbrzymim brzuchu, patrzył bezmyślnie przed siebie, kę w dali widniała skąpana w złotych blaskach pustynia z rzędem starożytnych grobowców. Zdrzemnąwszy się tak chwilę, ani spostrzegł strażnik, kiedy stanęła przed nim dziwaczna, choć w całym mieście dobrze znana postać. Była to dziewczyna lat około szesnastu, ciemnej cery, w czerwonej sukni, bez zasłony, w turbanie z pąsowej gazy na kruczych, krętych włosach. Strażnik znał dobrze Żorę — jak było jej na imię — kuglarkę; nie chciał jej jednak otworzyć bramy podwórza. Ale dziewczyna niezrażona pogłaskała go pod brodę i szepnęła jakieś grube pochlebne słówko. Murzyn pokazał białe zęby i śmiać się zaczął piskliwym głosem, gdyż uczuł nagle, iż ściska w ręku talara. Po chwili jednak talar znalazł się znowu w kieszeni kuglarki, która korzystając z zadziwienia dozorcy, szukającego koło siebie czarodziejskiej monety, otworzyła spiesznie bramę i znalazła się w podwórzu wraz z towarzyszką, wysoką Beduinką, w czarnej, złotymi wisiorkami naszytej, zasłonie.

Po chwili ogród z drugiej strony domu położony zaroił się od postaci kobiecych. Kuglarka, stanąwszy pośrodku, zręcznością swoich figlów oraz sztuczek w mgnieniu oka ogólne wzbudziła zajęcie.

Towarzyszka jej tymczasem, rozłożywszy przed nią przybory do kuglarstwa, zbliżyła się niepostrzeżenie do Saidy, córki Ali Beja, stojącej opodal nieco, w cieniu magnolii, róż i jaśminów.

Korzystając z głośnych wybuchów śmiechu, którymi witano występy kuglarki, mniemana Beduinka szepnęła zcicha, uchylając rąbek czarnej zasłony, z pod której mignął ciemny wąsik i męski profil twarzy.

— Czy poznajesz mnie, piękna Saido? Jam ten, który rzucił ci różę do powozu w dniu Mulidu. Podziwiałem cię w sklepie Konstantina i szepnąłem wówczas: Bądź pozdrowiona w imię Ałłacha!“ Od dni kilku przechodzę tędy, aby choć cień twój w zakratowanym oknie haremu ujrzeć na chwilę; wczoraj w jednym z tych okien widziałem czerwoną chustkę; to ty mi znak dawałaś, Saido?

Młode dziewczę zadrżało i pobladło w pierwszej chwili zdumienia, poznawszy natychmiast brzmienie znanego głosu, nie odpowiadając ani słowa, płomiennymi oczami tonęło w oczach młodego Greka. Wreszcie, zapanowawszy nad sobą, widząc, że wszyscy zajęci są kuglarką, odrzekło zcicha:

— Tyś Dymitr, Grek, o którym opowiadała mi Żora, poznałam cię natychmiast, ale na Boga! ostrożnie... patrzą na nas...

Dymitr nie zważał jednak na przestrogę; namiętnym spojrzeniem obejmując cudną postać młodej muzułmanki, mówił dalej:

— Jakżeś ty piękną, Saido! kwiat granatu umierać musi z zazdrości, patrząc na ciebie.. Kochaj mnie, bądź moją...

Ale w tejże chwili kuglarka zawołała na towarzyszkę, żądając jej pomocy i, składając swe przybory, zamieniła z nią szybko słów kilka po grecku.

Potrafił jednak Dymitr raz jeszcze na chwilę zbliżyć się do Saidy i szepnąć jej nieznacznie:

— Jutro, jako w święto, gdy Morgan Aga z niewolnikami zasiądzie do uczty, zejdź do ogrodu; w gęstwinie jaśminów znajdziesz szarą zasłonę Fellahinki; zarzuć ją na głowę i wyjdź niepostrzeżenie z domu. Idź wprost w pustynię, a przy pierwszym grobowcu oczekiwać cię będę; oto klucz od bocznej bramy ogrodu, przez Żorę z kieszeni Morgana dobyty. Bóg niech strzeże twych kroków!

* * *

Nazajutrz, kiedy wieczorem minarety Kairu zapłonęły łuną tęczowych świateł, a domownicy Ali-Beja, ukończywszy modlitwy, zasiedli do uczty wieczornej, słuchając przy tym śpiewu „mabadissów", przed oczami ich przemknęła postać kobieca w szarej zasłonie Fellahinek. Ponieważ dnia tego przekupki arabskie po kilka razy zjawiały się z towarami, nie zwrócono więc na nią uwagi. Saida (gdyż ona to była), przekradając się wzdłuż murów ogrodu, stanęła wkrótce na drodze piaszczystej, wiodącej w pustynię, gdyż dom Ali-Beja był ostatnim w tej stronie przedmieścia. Saida znała dobrze okolicę, ponieważ częste przechadzki odbywała w towarzystwie służebnic pod strażą Morgana. Pierwszy raz jednak znalazła się tu zupełnie samą.

Noc była cicha, błękitna, srebrne smugi księżycowego światła przerzynały pustynię, jakby fantastycznie wijące się ścieżki. Starożytne grobowce, niby olbrzymie szkielety, wyciągały ku gwiazdom białe, nieruchome szczątki swych ciał wpół rozsypanych.

Młoda dziewczyna stanęła drżąca u wejścia do pierwszego z tych grobowców. Z trwogą obejrzała się dokoła i ujrzała w tej chwili jak jedna ze złotych, migocących na niebie gwiazdek oderwała się nagle z błękitnego stropu i zapadła za ciemne wydmy piasków.

Dreszcz przeczucia wstrząsnął ciałem Saidy; krzyknęła przerażona i dwa palce szybko wysunęła w górę dla odegnania złych duchów, ale już młody Dymitr stał przy niej i tulił ją w ramionach, wiodąc w głąb grobowca, do przestronnej, podziemnej sali. Przy migocącym świetle smolnych pochodni i latarek ujrzała Saida mnóstwo kwiatów świeżych, pokrywających granitową posadzkę grobowca; na jednym z głazów zastawiona była suta wieczerza.

W objęciach kochanka, powtarzającego słowa miłości i upojenia, zapomniała wkrótce młoda dziewczyna o złowrogich przeczuciach.

— Słuchaj, Dymitrze — mówiła, podając mu usta do pocałunku — czytałam już często w książkach francuskich, że kobiety wasze w Europie umieją ukrywać uczucie, drożyć się z każdym uściskiem, z każdym wyznaniem miłosnym. Mężczyzna musi dopiero powoli zdobywać sobie miłość ukochanej kobiety. My, Afrykanki, inną widać mamy naturę. Tyś giaur niewierny, a ja pokochałam cię od pierwszego spojrzenia... Kocham cię i chcę być twoją, choćby mnie Allah za ten grzech miał potępić... Za jeden twój uścisk oddałabym chętnie wszystko, co posia-

Pomniki chwały.

Naród polski, nie mogąc w inny sposób nagrodzić bohaterów, którzy w ofierze ukochanej ojczyźnie oddali swe życie, — buduje pomniki, które prócz pamięci dla poległych bohaterów będą też świadectwem dla pokoleń jak Ojczyznę swą kochać i szanować, by to pokolenie również za Ojczyznę życie w ofierze złożyć gotowe było.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy mauzoleum na cmentarzu Obrońców Lwowa we Lwowie, — Panteon chwały Orląt Lwowskich, które krwią swą wykreśliły na haśle „Leopolis semper fidelis" zaszczytny znak Virtuti Militari, zdobiący dzisiaj herb Lwowa.



dam, oddałabym nawet rozkosze rajskie, obiecane nam przez Proroka...

Zaledwie jednak dziewczę wypowiedziało te bezlitosne słowa, zerwało się nagle z okrzykiem bólu, trzepocąc się gwałtownie, jak zranione ptaszę.

Poskoczył Dymitr na ratunek, ale dziewczyna, krzycząc przeraźliwie: „wąż!" „wąż!" rzucała się jak opętana. Szybkim ruchem rozerwał Dymitr lekką tkaninę sukni; na białej krągłej piersi dziewczęcia ujrzał znak mały, jak gdyby od ukłucia szpilki, ale siniejący i nabrzmiewający z każdą chwilą. Nie wielki, w kłębek zwinięty skorpion*) ukryty był w fałdach sukni.

Mdlejącą i wijącą się w strasznych bólach dziewczynę złożył zrozpaczony kochanek na posłaniu z kwiatów. W pierwszej chwili myśl szukania ratunku w pobliskich zagrodach Beduinów przemknęła mu przez głowę, ale czuł, że poświęcając cześć dziewczyny i narażając się na straszną zemstę jej rodziny, nie uratuje jej życia, gdyż ciało biednej Saidy drętwiało już w jego rękach, a zsiniałe usta kurczyły się spazmem konania. Próżne były najczulsze słowa i nawoływania.

— — — — — — — — — — — —

O świcie, złożywszy martwe ciało kochanki w starożytnym granitowym sarkofagu i przykrywszy kwiatami, pożegnał je zrozpaczony Dymitr modlitwą chrześcijańską i znakiem krzyża.

— — — — — — — — — — — —

Ciało Saidy spoczęło w starożytnym grobie. — Według wiary mahometańskiej ręka wiernego wyznawcy Allaha nie zwróciła jej twarzy ku Mecce stolicy światła, bowiem Arabowie zwracają twarze zmarłych ku wschodowi, w kierunku Mekki, — ani usta pobożne nie odmówiły nad nią hymnu na cześć Proroka; potępiona jest na wieki, bo miłość chrześcijanina przeniosła nad rozkosze Edenu.

Nie zakwitnie dziewiczą lilią o perłowych kielichach w Genen el-Naim, ani jako hurysk a nie spocznie w objęciach Proroka, nie pozna, czym jest uniesienie wieczystej miłości...

Dusza jej błądzić będzie przez pustynie, wabić wędrowców na ich śmierć i zgubę i jęczeć wśród gruzów i ruin aż do dnia sądu...

*) Ukąszenie egipskiego skorpiona zabija człowieka czasem w kilka godziu.

Przy pomniku
księcia Józefa Poniatowskiego w Lipsku.

Z okazji 125 tej rocznicy śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, odbyła się w Lipsku uroczystość odnowionego pomnika bohatera Polski i marszałka Francji.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy ambasadora polskiego w Berlinie Józefa Lipskiego w towarzystwie konsula polskiego w Lipsku Chiczewskiego, witanych przed odnowionym pomnikiem przez nadburmistrza miasta Lipska Haake'go.

Jak wiadomo niedaleko Lipska w rzece Elsterze, dwukrotnie ranny książe Józef Poniatowski poniósł śmierć. Walczył on z 13 tysiącami wojska polskiego wraz z wojskiem Napoleona przeciwko odwiecznemu naszemu wrogowi Rosji po której pobiciu Polacy spodziewali się oswobodzenia Polski. Jednakże wojna skończyła się i dla nas i dla Francuzów smutnie.



Kto większy błazen?

Pewien bogacz miał wedle ówczesnego zwyczaju pomiędzy swą służbą na zamku również i błazna. Razu pewnego kazał go od stóp do głowy na nowo przyodziać, a przy tej okazji wręczył mu drewniane berło błazeńskie z tym poleceniem, aby go nikomu do rąk nie dawał, tylko takiemu, któryby się okazał większym błaznem od niego. Spamiętał sobie to doskonale żartowniś i berła swego rzeczywiście nikomu nie dawał do ręki.

Po pewnym czasie szlachcic zachorował. Ponieważ czuł się tak osłabionym, że przeczuwał, iż więcej nie powstanie z łoża, zabrał się do pisania testamentu. Za życia mało dbał o biednych, a o ostatecznych rzeczach człowieka, o przyszłym życiu wcale nie myślał. Nawet i teraz nie pamiętał o tym. Majątek cały zapisał krewnym bliższym i dalszym, o jałmużnie i darowiznach nie wspomniał. Krewni również mało dbali o niego, łaszczyli się natomiast na jego majątek, to też nikomu nie przyszło do głowy, by chorego zaopatrzyć na śmierć.

Jedyny błazen przychodził chorego odwiedzać.

— Słyszałem, panie, — mówił — że wybierasz się w długą podróż. Czy to prawda?

— Tak, to prawda, mój drogi — odrzekł chory słabym głosem — godzina moja się zbliża.

— A dokąd się udajesz? Czy konie są już okulbaczone i zaprzężone do powozu? A czy ty, panie, przygotowałeś się do tej podróży?

— Tego nie wiem!

— Ale chyba wiedzieć będziesz, jak daleko pojedziesz i jak długo w tej podróży zabawisz? Może miesiąc, może dwa, może rok cały?

— Tego nie wiem!

— A czy ty, panie, wrócisz z tej podróży?

— Tego też nie wiem!

— Tak! — odrzekł na to błazen poważnym tonem, wlepiwszy bystry wzrok w chorego. — Ty masz daleką podróż przed sobą, sam nie wiesz, czy po-

wrócisz, a jednak udajesz się w ową podróż bez przygotowań... Masz oto berło błazeńskie.

To mówiąc kładzie je choremu na pościel i rzecze:

— Jesteś większym błaznem ode mnie.

Teraz popiero zrozumiał szlachcic intencję żartownisia, który jednak tym razem przemienił się na surowo, lecz sprawiedliwego doradcę. Przyznał w duszy, że nigdy błazen mu lepszej prawdy nie powiedział, niż właśnie w tej chwili.

Kazał natychmiast zawezwać księdza, który przygotował go na śmierć, a pewną część swego majątku kazał rozdzielić pomiędzy ubogich i cierpiących.

W jaki sposób ś. Marcin otrzymał Krzyż Wojenny?

Było to w roku 1923. Całą Francję obiegła wówczas pogłoska, jakoby marszałek Foch odznaczył krzyżem walecznych św. Marcina, który w czwartym stuleciu był biskupem francuskiego miasta Tour. Ze względu na to, że sprawa odnosiła się do zaszczytnego odznaczenia wojennego, rozpoczęto poszukiwania, by dowiedzieć się, jak i kiedy krzyż ów zdobył, za pośrednictwem marszałka Focha, święty Marcin. Stwierdzono, że ani ówczesny minister Barthou nigdy nie podpisał odnośnego dekretu, ani też „Dziennik Urzędowy" w okresie pomiędzy 1918 a 1928 rokiem nie donosił o udzieleniu krzyża walecznych św. Marcinowi.

Ponieważ jednak na sztandarze, znajdującym się w kaplicy poświęconej św. Marcinowi w Candes, mieścinie słynącej z zabytków historycznych w środkowej Francji, zawieszony jest prawdziwy krzyż wojenny, zwrócono się do ks. kanonika Masin, proboszcza w Candes, z zapytaniem, w jaki sposób święty Marcin otrzymał ową zaszczytną odznakę. Ksiądz proboszcz wyjaśnił, że w roku 1923 z uwagi, że zawieszenie broni nastąpiło właśnie 11 listopada, w dniu św. Marcina i widząc w tym dowód interwencji świętego biskupa, napisał do marszałka Focha z prośbą, by św. Marcina zaliczyć w poczet tych, którzy dobrze się przysłużyli ojczyźnie. W parę dni otrzymał odpowiedź marszałka następującej treści:

„Nie widzę przeszkód w propozycji Wielebnego Księdza Proboszcza i chętnie wyrażam swoją zgodę, załączając wyrazy poważania".

I na tym koniec.

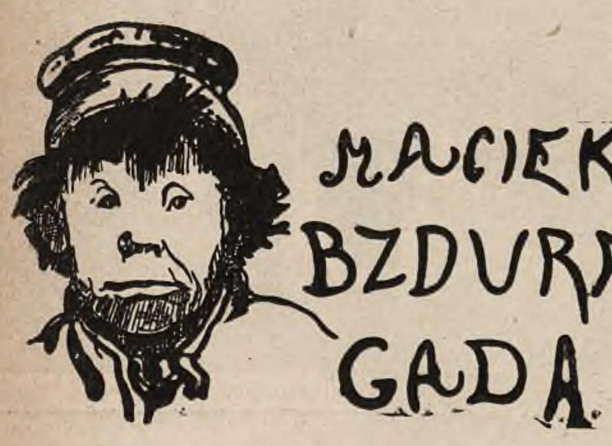
Na zwróconą księdzu proboszczowi uwagę, że bez odnośnego dekretu przyznanie orderu nie posiada znaczenia, ksiądz Masin oświadczył:

„O ile wiem, to generał na polu bitwy odznacza bez pomocy dekretów. Marszałek Foch odznaczył św. Marcina i nikt tu niema nic do gadania".

— A kto księdzu dostarczył Krzyż Wojenny?

— Krzyż kupiłem Czyż nie posiadam zgody naszego marszałka?

I Krzyż Walecznych zdobi nadal sztandar świętego Marcina.



W zesły tydzień krzesnoojciec Franka Zyrkaca uwzieni się i jesce przed Zaduskami kcieli być na tamtem świecie i wzieni i umarli. Co prawda to umrzyć nie jest zadna śtuka i kuzdy potrafi, kiej ino komu swój cas przyjdzie, abo komu się zycie z rodzoną babą sprzykrzyło. W tem ino jest różnica, ze cłekowi majętnemu markotnij jest umirać jak bidackowi, takiemu dejmy na to jak ja. Bo cłekowi majętnemu to markotno jest ostawić na tym świecie wiela morgów i całego wielgaśnego gospodarstwa i uśperowany worek talarów. Bo przecie wiadomo to jest kuzdemu, ze do tromny cłek opróc kosuli i portek nic ze sobą nie zabierze, a nawet tę rodzoną babę swoją, jak ją ino ma, musi dla inksych na tym świecie ostawić, a ino sam bidny nieboracek idzie se do świętego Pietra i puka do bramy, coby mu ją otworzył, chociaz nie wie, cy go tam święty Pieter puści, cy go od bramy wyzenie.

Dla takiego zeniatego bidacka to śmierć jest ulzeniem w tej wielgaśnej strapacji. A choćby mu tam przysło chybać do cyśćca i siedzieć w nim bez rocek abo dwa, to jako przebiduje a kuńca się docka, a strapacyja jaką chłop ma na tym świecie z babą nigdy sie nie kuńcą.

Casem to nawet galantnie jest umrzyć, bo nieraz bywa tak, ze bez całe zycie ludziska o cłeku nie wiedzą, a jak umrze, to o nim prawie wszyscy wiedzą, załują go, wykwalają i nie jeden nawet za nim pacirz zmówi.

Tak tez było i z krzesnoojcem Franka Zyrkaca. Za zycia pies o nich nie wiedział i choć ich nieraz rodzono baba zarnówicą prali, to sie nikt za nimi nie ujął, Za to jak juz sie chłopu miarka przebrała i kopyta otrzepał zesło sie na pogrzyb tela różnych somsiadów, ze jaz cizba była. Bo tez ludziska culi ze krzesnomatka Franka mają worek uciułanych grajcarów przez nieboszcyka, to go tez bedzie mozna dokumentnie w karcmie w całuśki gromadzie pozałować.

A było za co! W kościele tak jegomość jak i łorganista dość pocichuśku śpiwali, bo nie było za co psuć se gęby, jako ze krzesnomatka nie bardzo kciała pomagać nieboszcykowi, coby sie do nieba dostał.

— Cóz po takim próżnioku w niebie — powiadali krzesnomatka Franka — inoby święty Pieter miał śnim okrutecną strapacyję! Niechze se trosecke przesiedzi w czyśćcu, to sie tam niejednego naucy, a potem, jak nareście wlezie do nieba, to mu bedzie lzy.

Jak se to dokumentnie pamiętam, tyle sie jegomość naodkazywali zesłego roku na rozmaitych ludzisków w Zaduski, ze nie wiedziałem sam, cy tego roku w Zaduski iść do kościoła, cy nie. Co prawda, to nas jegomość nie tacy straśni, jak udają, i choć

wyćciwiają bez cały rocek na swoje owiecki, to jak sie kto do nich załga, cy to jaki bidniuśki chudacek, cy jaki próżniacyna, to se od gęby odejmują, a drugiemu dadzą. Tak sie mi tez widzi, ze tamtegorocne straszenie ludzi w Zaduski było ino zwycajnym straseniem, a nie cem inksem. Moze bez dwie godziny odgrazali sie jegomość i padali: „zaduse Mateusa, zaduse Walantego, zaduse Ignaca, zaduse Jana“ i jesce całą furę inksych obiecowali zadusić, a juz całuśki rocek od tego casu sie skońcył, a nikogo nie zadusili. Coprawda umarł Walanty, ale onego zadusił dochtur, a nie jegomość, bo jak Walantego bolenie chyciło, to dochtór sie tak śnim prędziuśko uwinął, ze mu nawet nie dał dockać na przyjście jegomości. A więcej w Psi Wólce nikt kopyta nie otrzepał bez cały rocek, jako ze psiwólcańskie ludziska są okrutecnie zapracowani bez co tez nie mają casu umirać.

Na pozór takby sie to zdawalo, ze ono tak jest, a przecie moze być i inacy. Wiadomo przecie, ze jegomości słowa są święte i co sie nie stało bez jeden rok, to sie bez drugi stać moze, bez to lepi być łostroznym. Co do mnie, to sie ni mam cego strachać, bo Maćka jegomość zadusić nie łobiecowali. Ale i tak choć bede do kościoła chodził, to se stane na boku, coby mnie jegomość tak zarasicko nie ujźreli, bo jak to ludziska zawdy powiadają, „strzeżónego Pan Bóg strzeże“ i kuniec.

Pogrzeb Wład. Beliny Prażmowskiego.

W poprzednim numerze już pisaliśmy o zgonie twórcy i organizatora jazdy polskiej w początkach zakładania wojska polskiego 1914 roku, ś. p pułkownika Władysława Beliny Prażmowskiego.

Dziś podajemy obok zamieszczone zdjęcie — przedstawiające moment z pogrzebu ś. p. Zmarłego, który się odbył w Krakowie.

Trumnę niosą na ramionach dawni ułani Beliny tak zwani Beliniacy, których mała garstka jeszcze przy życiu się znajduje, ubrani w mundury wojska polskiego z czasów Kościuszkowskich.



Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy).

— Co to jest, Marto?

Patrzyła bystro to na jedną, to na drugą.

— Przychodzę prosić was o łaskę, miss Barbaro i miss Drake.

Każda z lady uśmiechnęła się dobrotliwie do staruszki. Bardziej niż jakakolwiek istota żyjąca, Marta była przez swe panie cenioną i szanowaną. Zestarzała się w ich usłudze, znała wszystkie tajemnice ich przeszłości, a oprócz tego każda z nich wyobrażała sobie, że ma w niej gorliwą obronicielkę.

— Czyż możesz nawet przypuszczać, aby prośba twoja pozostała niespełnioną? — odezwała się wesoło miss Barbara.

— Chcę prosić, abyście nie usuwały stąd jedynego promyczka słońca, który po czterdziestu latach zajaśniał nareszcie w naszym domu.

Obie lady milczały zdumione, a Marta ciągnęła dalej błagalnie:

— Nie usuwajcie stąd tej odrobiny ciepła i miłości, która niespodzianie do nas zawitała!

— Czyżby to było możebne, abyś pod przenośnią tę miss Bell miała na myśli?

— Tak.

— Wiedząc wszystko, co z nią zaszło?

— Tak.

— Zatem muszę ci powiedzieć, że niemożebną jest rzeczą, abyśmy znosiły nadal dziwne jej postępowanie.

— Niemożebną! — powtórzyła miss Drake.

— Pierwszy to raz od czterdziestu lat słyszę, że się panie zgadzacie na jedno.

— Ty nie możesz chyba wiedzieć co zaszło — Marto! — zawołała ze drżeniem starsza lady.

— Czy pozwolicie jej pozostać tutaj? — nalegała Marta.

— Jestem nad wyraz boleśnie zdumioną, iż możesz nawet o rzecz podobną prosić — odpowiedziała młodsza siostra. — Gdybyś wiedziała o wszystkim, jestem pewną, że nie żądałabyś, aby miss Bell zostawała nadal z nami.

— Ona powiedziała tylko, że ktokolwiek uczynił to wszystko, o czym panie jej powiadały, ten postą-

pił nikczemnie... i miała w tym słuszność. Przebacz mi, Boże, iż przez ostatnich lat trzydzieści nie powtarzałam wam codziennie tegoż samego! nie karz mię, żem ośmielała szkaradę! Gdybym wam była prawdę powiedziała, wypędzilibyście mnie, jak teraz wypędzacie tę dziewczynę; ale czy sądzicie iż byłoby mi z tym gorzej? — Czyż nie nauczyłam się tu fałszu, nazywając przed wszystkimi nikczemność waszą obłąkaniem? Czyż nie byłoby to lepiej dla mnie, gdybym w uczciwszy sposób sobie na chleb zarabiała? Teraz więc mówię wam, że są na świecie takie rzeczy, jak miłość, prawda i piękno, pomimo, że je odpychacie. I wiedzcie iż mściwość wasza jawną była dla tych wszystkich — którzy jakiekolwiek miewali z wami stosunki, chociaż nikt nie był prawdziwym, aby wam to powiedzieć!

Obie siostry, śmiertelnie blade, siedziały, patrząc na mówiącą szeroko rozwartymi oczyma. Ale na obliczu miss Barbary pojawił się wyraz szczególniejszy: zdawało się, że lodowa ta maska, która ją dotychczas osłaniała — naraz prysła w przeróżnych kierunkach, a ręce jej wyciągnięte, jak gdyby dla odparcia pocisków Marty, zacisnęły się i zadrżały. Potem podniosła się — chwiejnym krokiem podeszła ku Marcie i z przytłumionym krzykiem padła u stóp jej bez czucia.

— Pani!... Miss Barbaro!... O droga moja pani! Czyś ty chora?... czy nie możesz odezwać się do mnie? — wołała Marta pełnym grozy głosem, przyklękając, aby ująć w ramiona wątłą tą, nieruchomą postać. — Ratuj ją, Boże!... ona umiera!

— Umiera! — wykrzyknęła przerażona miss Drake, podbiegając. — Kobieto! co ty chcesz przez to pawiedzieć?

Uklękła, pochylając się nad siostrą i łamiąc ręce z rozpaczą.

— Umiera!... Barbaro! siostrzyczko Basiu, otwórz oczy!... Przemów chociażby jedno słówko!... Najukochańsza, jest tu przy tobie Dorota, Dosia twoja, którąś niegdyś tak kochała!

Potem słychać tam było gwałtowne dzwonienie, szybkie w rozmaitych kierunkach stąpania, pospieszne zawezwanie doktorów, aż na koniec grobowe zapanowało milczenie.

Janina, zapakowawszy niewielki zapas swych rzeczy, trzymając w pogotowiu kapelusz i płaszczyk, siedziała. wyczekując powrotu Marty.

Minęło pół godziny, godzina cała... Zniecierpliwiona i zaniepokojona, Janina otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz, przez który właśnie przechodziła jedna ze służących.

— Lidio, czy Marta jest zajęta?

A więc panienka nic nie wie, co się wydarzyło?

— Wydarzyło?... Co?

— Było tam najprzód okropne zamieszanie na górze. Miss Barbara dostała jakiegoś ataku, który lekarze nazwali paraliżem. Ale teraz mówią, że może jeszcze powrócić do zdrowia; miss Drake więc i Marta nie opuszczają jej ani na chwilę.

Silne rumieńce wybiły na twarz Janiny, a potem znikły znowu, czyniąc ją bledszą niż przedtem, gdy milcząca, z bolesnym wyrzutem sumienia, przysłuchiwała się temu opowiadaniu. Ona to była powodem całego tego nieszczęścia! Powinna jaknajprędzej uwolnić ten dom od swojej obecności.

— Lidio, czy nie będziesz tak dobrą postarać się, aby ktokolwiek sprowadził mi powóz, którym mogłabym do stacji odjechać? Misses Drake postanowiły, abym opuściła ich dom, chciałabym więc oddalić się stąd jaknajciszej, aby im nie zamącić spokoju.

Było to tak często powtarzającym się wypadkiem, że lady zajmujące stanowisko dotychczasowe Janiny opuszczały pospiesznie to miejsce, iż odjazd tej ostatniej wydał się Lidii rzeczą zupełnie naturalną. Podziękowawszy więc za mały podarek, wsunięty sobie w rękę, zeszła na dół i wróciła wkrótce z wiadomością, że dorożka czeka u drzwi bocznych.

Zniosły same tłumoczek i worek, po czym Janina, powierzywszy Lidii kartkę, którą w jej nieobecności napisała do Marty, pożegnała Drayford-House i puściła się w drogę.

W jakiś czas Marta weszła do pokoju, w którym przed dwiema godzinami zostawiła Janinę, i zastała tam tylko Lidię, porządkującą po odjeździe dziewczyny.

— Gdzie jest miss Bell?

— Odjechała.

— Odjechała? — powtórzyła Marta.

— Tak Czyś nie wiedziała o tym. Wyjechała stąd kwadrans temu. Kazała mi wręczyć tobie tę kartkę, wraz z serdecznym pożegnaniem.

Marta odprawiła służącą, a usiadłszy, drżącymi rękami otworzyła kartkę Janiny.

„Żegnam cię, droga Marto, i proszę, przebacz mi wszystkie te przykrości, jakie na ciebie ściągnęłam. Jeżeli misses Drake na to pozwolą, powiedz im, że się zmartwiłam tym wszystkim co zaszło. Jestem pewną iż szczęśliwszą będziesz, pozostawiając i nadal z nimi Proszę, przyjm mały ten medalionik z odrobiną włosów, od szczerze ci oddanej Janiny Bell".

— Jasny nasz promyk musi nam wrócić znowu! —

Królowa angielska w szpitalu dziecięcym.



Królowa Anglii, Elżbieta, prowadzi szeroką akcję dobroczynną. Ostatnio wraz z królem odwiedziła szpital dla dzieci i rozdała chorym wiele podarków.

zawołała Marta, odetchnąwszy głęboko. Bez jego ciepła nie potrafimy już obyć się teraz!

Odjechać starych pań swoich naturalnie teraz nie mogła. Czyż ona i miss Drake, gdy doktór zrobił niejaką nadzieję wyzdrowienia chorej, nie łkały z radości, trzymając się w objęciach i nadając sobie najtkliwsze imiona z lat dziewczęcych?

Gdy we dwa dni potem Barbara Drake, nieprzytomna dotąd, odzyskała nareszcie zmysły, a otworzywszy oczy — próbowała nasrożyć się na widok uśmiechniętych, pochylonych nad nią twarzy... były te łzy Doroty, które spadły na jej policzki i głos Doroty zawołał: „Dzięki Bogu, Marto, ona nas poznaje!"

Czy to marzenie... czy jej się śniło, że była znowu młodą... czy też rzeczywiście nazwano ją drogą, najukochańszą — jedyną Basią? Czyż to surowa stara Marta odgarniała jej z czoła siwe włosy i pieściła Dorotę, podczas gdy ta oddawała jej nawzajem serdeczne pocałunki, zapominając w zupełności o zaleceniu doktora, aby niczym nie wzruszać chorej? Ale największą niespodzianką dla Barbary był promień słońca, który padał na przeciwległą ścianę jej łóżka.

Wskazała nań i pytająco skierowała wzrok na Martę. Ale Dorota odpowiedziała jej na to:

— Byłaś chorą blisko trzy dni, najukochańsza Basiu, i... i — Dorota ucięła, a Marta pochwyciła wątek jej mowy:

— Zwalają właśnie mur, kochana miss Basiu, tak prędko jak tylko ludzie wydążyć mogą.

Barbara z wysiłkiem podniosła osłabione swe ramiona, a Dorota z czułością przytuliła ją do swej piersi

— Ty moja najdroższa, niedorzeczna stara Dosiu!

— Ty moja najukochańsza, niemądra stara Basiu!

— Obie wy misses nie lepsze jesteście od dwojga dzieciaków! — zakonkludowała Marta, a łzy nietajonej już radości spływały po jej policzkach.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Dyplomacja Tomasza Brice.

— Mamo, miss Bell do nas wraca! — zawołały naraz stojące na progu Lily i Susy, gdy dorożka zatrzymała się przed sklepikiem.

Pani Brice porzuciła rozpoczętą robotę i pospieszyła ku drzwiom, z twarzą promieniejącą.

— Czy pozwolisz mi, kochana pani Brice, zająć napowrót mój pokoik?.. A może już jest wynajęty? — po pierwszych powitaniach pytała z niepokojem Janina.

— Nie tak to u nas łatwo dostać lokatora, z czego się nawet cieszę teraz, bo kochaną naszą miss możemy mieć znowu u siebie. Boże! Boże!... cóż to dla mnie za radość! Może to i niedobrze, że się tak bardzo cieszę z powrotu pani do naszych ubogich kątów, bo zapewne musiało ci tam być niedobrze u tych państwa.

— Przeciwnie, bardzo mi tam było dobrze — z niejakim przymusem odpowiedziała Janina. — Nie pragnęłam wcale odejść, ale.. musiałam.

Wpół godziny potem Janina wespół z panią Brice, siedziały znowu przy herbacie, a Lily i Susy, ulokowawszy się swoim zwyczajem na stołeczku, z wytężonym słuchem i wzrokiem wyczekiwały spodziewanego opowiadania wypadków gościa. Ale Janina była milczącą; gnębiła ją myśl o niepewnej przyszłości, gnębiło przykre poczucie, iż brakowało jej widać wrodzonego taktu w pokonywaniu przeciwności, które prawdopodobnie spotkać ją jeszcze miały. Nie opowiadała nic prawie o swoich przejściach w Drayford-House; przyznała się tylko, iż nieszczęśliwym wypadkiem obraziła niechcący gospodynię domu, a poczciwa kobiecina miała tyle delikatności, iż nie badała jej o nic więcej.

Gdy Tomasz Brice powrócił do domu, Janina była już u siebie na górze, a kiedy żona wspomniała mu o powrocie dziewczyny, zdziwiła się niepomiernie niezwykłą jego radością z tego powodu.

— Ale ona zapewne krótko tylko z nami pozostanie, Tomaszu — odezwała się kobieta. — Byłoby to nawet źle z naszej strony, gdybyśmy jej życzyli powrotu do nas na czas dłuższy, alem się szczerze ucieszyła, ujrzawszy znowu dobrą jej, serdeczną twarzyczkę.

— Ivy Lodge... miss Bowles; czy nie tak mówiłaś, matko?

— Miejsce gdzie miss Bell była na pensji? Tak, Tomaszu; ale na cóż ci ta wiadomość?

— Nie pytaj o to, czego nie rozumiesz; już ja wiem czego chcę.

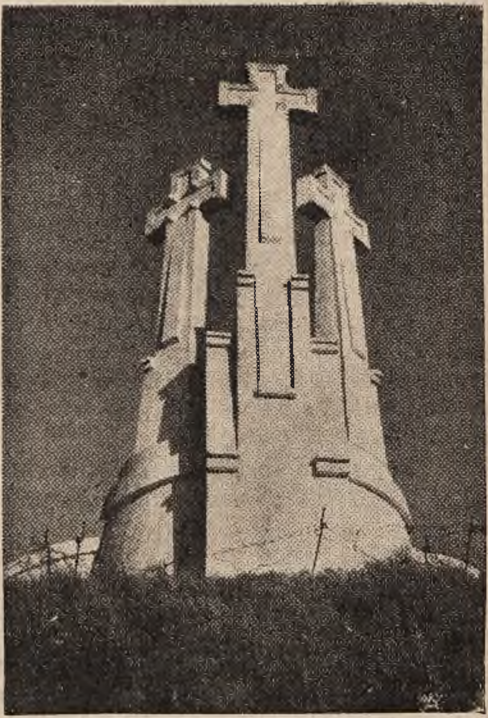
Ale pani Brice miała pewne niejasne domysły, odważyła się więc odezwać znowu:

— Zdaje mi się, że miss nie chce, aby pani Bowles wiedziała iż ona tutaj mieszka. Mówiła mi to nawet pewną razą.

— Mnie też nie idzie o to wcale, żeby ona tego pragnęła — opryskliwie odpowiedział pan jej i władca.

Następnego rana Tomasz Brice zadzwonił do bramy Ivy Lodge i zażądał widzenia się z miss Bowles. Po pewnych trudnościach i zapewnieniach z jego strony, iż nie przynosi żadnego listu po prośbie, dopuszczono go nareszcie przed oblicze samej pani.

Zażądano odeń wyniośle, aby jaknajzwięźlej zdał sprawę ze swego interesu, bo czas miss Bewles był



Trzy Krzyże na szczycie góry Trzykrzyskiej w Wilnie, wykonane na miejscu dawnych drewnianych krzyży, postawionych tam według legendy przez króla Władysława Jagiełłę, dla upamiętnienia męczeńskiej śmierci ukrzyżowanych tam przez pogan Franciszkanów.

drogocennym i nie zgadzało się to z jej zwyczajem, przypuszczać do siebie nieznanych ludzi. Zniżonym głosem tajemniczo zapytał ją, czy nie miała kiedy u siebie wychowanki nazwiskiem Bell?

Po pewnym wahaniu się miss Bowles przyznała, iż bawiła u niej niegdyś młoda lady tego nazwiska. Zapytał potem, czy jej wiadomo, że miss Bell od dawnego czasu opuściła swych przyjaciół. Ale miss Bowles, od chwili wyjścia Janiny z zakładu, nie wiedziała nic o dalszych jej losach. Tomasz więc opowiedział jej, że dziewczyna, nabiwszy sobie prawdopodobnie głowę ideałami samodzielnej pracy i niezależności, uciekła z domu i że on może teraz dopomóc bogatym jej krewnym w odszukaniu dziewczyny — naturalnie jeżeli ci zgodzą się na wynagrodzenie jego trudu.

Miss Bowles zdziwiła się niepomiernie tą wiadomością, w odpowiedziach jednak swoich była bardzo ostrożną... Nie uważała tego za stosowne dać mu adres krewnych Janiny, bez ich upoważnienia, ale przyrzekła napisać do nich dzisiejszą jeszcze pocztą.

— Jeżeli przyjdziesz pan tu pojutrze o dziesiątej zrana, prawdopodobnie będę już miała odpowiedź na mój list; w przeciwnym zaś razie odźwierny zawiadomi pana przy bramie. Potem, zwracając się do sługi, która weszła na jej rozkaz, odezwała się niezbyt słodkim głosem: — Wyprowadź tego pana i zamknij bramę starannie.

I miss Bowles odeszła, nie zważając wcale na pokornie niski ukłon Tomasza, który oddalił się z Ivy Lodge, zachwycony „prawdziwie pańskim“ znalezieniem się miss Bowles.

Tegoż samego popołudnia poczta przywiozła list do pani Poynder.

— Czy to do mamy, Emmo? — zapytała Matylda, biorąc kopertę z rąk sługi, która biegła z nią do pokoju swej pani.

Matylda weszła do salonu, gdzie z największą uwagą przeczytała kilkakrotnie pismo. Wrzuciła je była właśnie do ognia, gdy matka ukazała się na progu.

— Może to od niej wiadomości? — zawołała z żywością. — Emma mówiła mi, że ten list był do mnie.

— Pragnęłabym, mamo, żebyś już raz pozbyła się niedorzecznych rojeń swoich. Każdy najdrobniejszy rachunek kupca bierzesz zwykle za list od Janiny. Dlaczego, na miłość Boską, nie chcesz się tym zadowolić, co ona sama ci powiedziała? Wszak musi najlepiej wiedzieć czego jej potrzeba do osobistego szczęścia. Gdyby pod tym względem zmieniła swoje zdanie, napisałaby, naturalnie, do nas; ale dotychczas jeszcze tego nie uczyniła.

Pani Poynder, nieuspokojona bynajmniej, wyszła z pokoju, a Matylda zasiadła do napisania odpowiedzi miss Bowles.

Gdy Tomasz Brice na oznaczony sobie czas stawił się w Ivy Lodge, zaprowadzono go natychmiast przed panią domu, która w ręku trzymała list otwarty.

— Myliłeś się jaknajzupełniej, mój panie, sądząc, że krewni miss Bell pragnęliby skomunikować się z nią, lub zasięgnąć wiadomości o niej. Przeczytam ci list, który właśnie otrzymałam w tym przedmiocie, zamilczając jedynie nazwisko mojej korespondentki, która stanowczo nie życzy sobie być nadal niepokojoną w tym przedmiocie.

„W odpowiedzi na zapytania miss Bowles, pani Poynder przesyła jej swe uszanowanie i podziękowanie zarazem, za podjęte łaskawie trudy, i prosi zawiadomić kogo należy, że nie życzy sobie bynajmniej znać adres obecny Janiny Bell, ani też pragnie zasięgać wiadomości o jej postępowaniu na przyszłość. Janina Bell odrzuciła dobrowolnie ofiarowaną sobie litościwie opiekę, dowodząc tym iż woli sama kierować nadal swą przyszłością. Pani Poynder czuje się obowiązaną dodać jeszcze, iż nie utykuje bynajmniej nad tym postanowieniem Janiny i nie chce mieszać się w jej zamiary na przyszłość“.

Miss Bowles, obawiając się aby zakład jej nie został wmieszany w jakąś skandaliczną sprawkę — oświadczyła ze swej strony Tomaszowi Brice, iż nie życzy sobie, aby ją nadal pod jakimbądź pozorem w tym przedmiocie turbowano. Osobiście też nie pragnie bynajmniej komunikować się z miss Bell. O przeszłości Janiny, gdy jako domowniczka bawiła w Ivy Lodge, nie ma nic złego do powiedzenia. — Później dziewczyna prawdopodobnie musiała czymś obrazić swych przyjaciół; nie pozostaje jej więc nic innego, jak prosić ich o przebaczenie.

Tomasz Brice odszedł od bramy Ivy Lodge zły i zawiedziony. Biedna pani Brice nie mogła pojąć, co się stało mężowi, iż tak od razu przestał interesować się swą lokatorką.

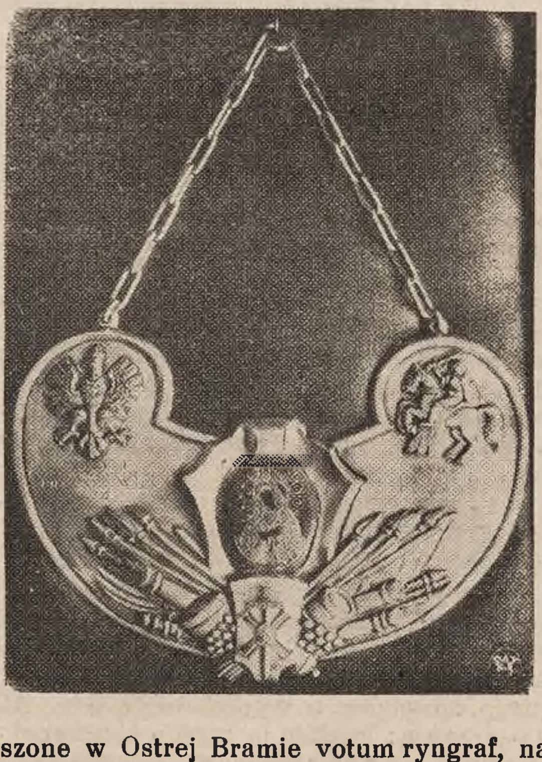
— Żaden lokator nie płacił nam nigdy tak dobrze, jak ona — perswadowała poczciwa kobiecina, gdy mąż począł czynić cierpkie uwagi o Janinie.

— Trzeba się tylko mieć na baczności, aby z upływem czasu nie zarwała nas jeszcze.

— Boję się prawie iść znowu do miss Gilbert — mówiła Janina, radząc się dobrej swej przyjaciółki. — Będzie prawdopodobnie oburzona, żem opuściła misses Drake, gdzie nastręczała mi się jej zdaniem jedyna sposobność pozyskania świadectwa.

— A dlaczegoby nie spróbować innego biura, miss? Pewno ich jest więcej nieprawdaż?

Uwaga ta zdała się być słuszną. Po chwilowym więc namyśle, Janina odpowiedziała:



Zawieszone w Ostrej Bramie votum ryngraf, na której to uroczystości była obecna delegacja miasta Lwowa, oraz Związku Obrońców Lwowa, ślubując wierność ideałom chrześcijańskim i rycerskim.

— Sądzę rzeczywiście, iż będzie to najlepiej. Pewna młoda lady, którą spotykałam u miss Gilbert, mówiła mi, iż nie opodal stąd znajduje się drugie biuro.

Postanowiwszy to, Janina następnego rana wstała w lepszym już humorze, ciesząc się, iż nie potrzebuje wracać do miss Gilbert. Biedna dziewczyna ani przeczuwała, jak serdeczne spotkałoby ją tam powitanie. Stara Marta dzień po dniu przesiadywała w kantorze całe ranki, w nadziei spotkania tam Janiny, kochane bowiem jej panie, zarówno jak ona sama, pragnęły teraz szczerze ujrzeć znowu w swoich progach ów „jasny promyk słońca".

Janina w nowym biurze znalazła właścicielkę równie chętną — choć rzeczywiście nie tak gorliwą w stręczeniu, jak miss Gilbert. Po wciągnięciu nazwiska Janiny do księgi, przyjmując wymaganą w takich razach płacę, mrs. Wymann odezwała się żartobliwie:

— Nie potrzebuję mówić. iż brak świadectwa będzie ważną dla pani przeszkodą, miss Bell.

— Wiem o tym, pani.

— Nie trzeba jednak tracić zupełnie nadziei — dodała, zgarniając do szufladki pięć szylingów.

Odtąd Janina chodziła tam codziennie, wyczekując całymi rankami na szczęśliwą jaką sposobność, a tymczasem mała jej kwota pieniężna rozpaczliwie się zmniejszała. Pani Brice robiła wszystko co mogła, aby ją rozweselić i otuchy jej dodać; ale Janina zaczęła nabierać tego nieprzyjemnego przeświadczenia, iż grzeczność gospodarza domu dopóty tylko potrwa, dopóki worek jej będzie pełny. Jak mogła tak oszczędzała pieniędzy, hamując apetyt i poprzestając na tym samym jadle, jakim i rodzina Brice'ów się żywiła; pomimo to jednak zbliżała się niesłychanie szybko do wyczerpania ostatniego suwerena swego.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Sposoby tuczenia drobiu.

W końcu jesieni i wczesną zimą, należy sobie zdać sprawę, jaki drób pozostawić do chowu, a jaki przeznaczyć na sprzedaż, a więc do tuczenia. Ponieważ ptactwo wodne (gęsi i kaczki) do chowu lepsze jest starsze, przeto do tuczenia lepiej brać sztuki młode. Kury do chowu należy trzymać nie dłużej nad trzy lata, na sprzedaż zatem przeznaczamy bądź młode zupełnie sztuki (tegoroczne), bądź 3-letnie.

Tuczenie drobiu nie jest trudne. O ile drób przeznaczony do chowu wymaga dużo ruchu, światła i powietrza, to do tuczenia ruch trzeba ograniczyć, należy więc drób trzymać raczej w zamkniętych pomieszczeniach. Światła też nie powinno być dużo, grzędy znieść, aby kury nie fruwały, lecz tylko chodziły po ziemi. Pomieszczenie jednak powinno być dobrze przewietrzane. Po 15 dniach należy drób umieścić w klatkach lub kojcach bez dna, aby miał ruch jeszcze bardziej ograniczony. Gdy kury zanieczyszczą jedno miejsce, to kojec przesuwamy na inne. Po 3 4 tygodniach drób zwykle bywa już utuczony dostatecznie i nadaje się na sprzedaż, względnie do domowego użytku.

Drób doskonale się tuczy na paszy miękkiej, a więc na gotowanych ziemniakach z osypką, siekaną zieleniną i śrutą jęczmienną. Dla lepszego trawienia dobrze jest dodawać tłuczony węgiel drzewny lub drobny żwirek. Do picia dajemy z początku czystą wodę, później dobrze jest dawać mleko odtłuszczone, słodkie lub kwaśne, byle nie kwaskowate, bo od takiego kury dostają biegunki.

Tucząc gęsi, należy im dać ograniczone pomieszczenie w gęsiarni. Podłogę przykrywamy nawozem stajennym, a potem słomą, którą od czasu do czasu usuwamy w miarę zanieczyszczenia.

Samo tuczenie dzielimy na okres przygotowawczy i okres tuczu właściwego. W pierwszym okresie, który trwa przez 2—3 tygodnie, podajemy gęsiom w dostatecznej ilości liście kapuściane, łupiny z ziemniaków, buraków pastewnych i t. p. W okresie tuczu właściwego, który trwa również do 3 tygodni, stosujemy karmienie przymusowe. W tym celu z tartych surowych ziemniaków na pół pomieszanych z miałko zmieloną mąką jęczmienną, sporządza się kluski wielkości małego palca. Kluski te wysuszone zadaje się, zwilżywszy je w wodzie, co 3 godziny, od 6 klusek na sztukę i na jeden raz zaczynając, a stopniowo zwiększając tak ilość klusek, jak też ilość mąki. Np. u gęsiorów pod koniec tuczu, a więc w trzecim tygodniu dochodzimy do 30 sztuk klusek na jedno karmienie. Czysta i świeża woda do picia z domieszką żwirku lub węgla drzewnego jest koniecznym warunkiem dobrego tuczenia gęsi.

Innym sposobem tuczenia gęsi jest pasienie przez pierwsze dwa tygodnie krajaną marchwią lub brukwią z domieszką otrąb pszennych grubych. Przez następne dwa tygodnie dawać owies, a przez ostatnie dwa tygodnie zakiełkowany jęczmień. Jęczmień moczy się przez 24 godzin w letniej wodzie i wsypuje do zakiełkowania w ciepłym miejscu.

W ten sposób tuczone sześć tygodni gęsi pomorskie, dosięgały 8 i pół kilograma wagi.

Okrywanie winorośli na zimę.

Winorośl rozpiętą na ścianach budynków, dachach itp. należy spuścić na ziemię, obcinając ze sznurków, którymi jest do ściany przywiązana. Przed opakowaniem należy pędy czyli łozy odpowiednio poprzycinać, szczególnie łozy cienkie należy na dwa lub trzy oczka przyciąć.

Po przycięciu wszystkie pozostałe łozy wiążemy w rodzaj wałka, po czym całą winorośl owijamy przygotowanymi matami ze słomy, ziemię zaś dookoła korzeni winorośli okrywamy grubo nawozem lub nadsypujemy ziemią, by korzenie nie przemarzły. Oprócz owinięcia winorośli matami dobrze jest też owinąć grubszym papierem, aby padający w zimie deszcz lub topniejący śnieg mat nie przemoczył, by do środka nie dostała się wilgoć, gdyż wtedy na gałązkach winorośli tworzy się biały grzybek, który łatwo szczególnie łozy kwiatowe niszczy. Dla pewności dobrze jest w cieplejszy dzień zimowy zaglądnąć, czy opakowanie winorośli nie jest przemoczone, a w takim

razie trzeba je wysuszyć i w suchą matę zaraz zapakować. Opakować należy starannie, by winorośl nie przemarzła.

Przechowywanie georginii przez zimę.

Z chwilą, gdy mróz zniszczy łodygi georginii, wykopujemy je, otrząsając z kłączy ziemię. Po czym usuwamy łodygi, pozostawiając jednak 15 cm. długości knowie. Poetykietowane kłącze georginii układamy krótkimi łodyżkami na dół, a kłączami do wierzchu. Ułożone w ten sposób, dobrze przesychają.

Mając przesuszone kłącze, układamy je do skrzyń lub do beczek, po czym każdą warstwę kłączy przesypujemy zwietrzałym, suchym, miałkim torfem. — Dobrze jest, przed złożeniem kłączy w torf, na krótko (1—2 minuty) zamoczyć je w 1 procentowym siarczanie miedzi, ponadto w stosunku na 100 litrów cieczy można wlać 50 gramów kreoliny. Siarczan miedzi zabija grzybki — a zapach kreoliny odstrasza myszy.

Poradnik lekarski.

Czyrak i jego leczenie.

Do dziedziny chorób skórnych należą również czyraki (furunkuły). — Istota tej choroby polega na ostrym zapaleniu gruczołów łojowych i potnych, oraz korzeni włosów, wywołane przez bakterie. Są to tak zwane bakcyle materyjne (kokki), które przez otwory skórne (pory) wciskają się i prowadzą do tworzenia się węzełka, zamieniającego się wnet w wielki i twardy węzeł. Leży on głęboko w skórze i wywołuje przez to bardzo bolesne uczucie naprężenia. Po kilku dniach tworzy się zwykle w środku węzła zmiękczenie ropiaste, dochodzące aż do skóry. Cała okolica staje się wówczas czerwoną, gorącą i najczęściej nabrzmiałą. Czyrak powstaje bardzo często po zadraśnięciu skóry, np. przez zbyt ciasny kołnierzyk czy przy golenia. W takich wypadkach mają bowiem bakterie wygodne pole do działania, gdyż przez otworki, spowodowane otarciem, czy skaleczeniem skóry, dostają się w nią łatwo. Tutaj jest szczególnie niebezpieczne drapanie okaleczonego miejsca, gdyż za pomocę paznokcia bakterie zaszczepia się po prostu w skórę.

Oczywiście i w zdrowej skórze, przeważnie w małych, nawet najmniejszych gruczołach korzeni włosów, znajdują się bakterie, co dowodzi, że nawet na najzdrowszej skórze powstać może czyrak. — W takich wypadkach gra wielką rolę odporność tkanek, którą osłabiają różne przyczyny — jak np. zła przemiana materii,

Pierwszą oznaką tworzenia się czyraka jest lekkie swędzenie i niewielki ból przy dotykaniu zachorzałego miejsca. Niebawem dookoła gruczołu tak potnego jak łojowego czy przy korzeniach włosów wyczuwa się już wyraźnie lekkie zgrubienie. I właśnie w tym początkowym stadium tworzenia się czyraka należy wystrzegać się jakiegokolwiek podrażnienia bolącego miejsca. Najlepiej więc zalepić je jakimkolwiek plastrem, i to angielskim czy innym, aby je przez dotykanie nie rozjątrzyć i jeszcze więcej zanieczyścić. Najzupełniej mylnym jest twierdzenie, że należy doprowadzić do utworzenia się czyraka, aby przez wycieknięcie ropy, usunąć z krwi nieczystości. Zapobiega się przecież wszystkim chorobom i zachorzeniom — a czyrak jest również zachorzeniem i to zachorzeniem tkanek komórek, a więc należy starać się o usunięcie go w początkowym stadium, a nieczystości krwi usuwają naturalnym sposobem odnośne narządy naszego organizmu.

Jeżeli jednak zapalenia nie można usunąć, należy starać się, aby czyrak dojrzał, co czyni się za pomocą ciepła. Zaleca się więc w takich wypadkach gorące mokre, okłady z kasz, czy siemienia lnianego.

Nie należy dla usunięcia ropy wygniatać czyraka. Postępowanie takie opóźnia proces jego dojrzewania i wywołuje często poważne komplikacje.

Z chwilą, kiedy czyrak przebił się na zewnątrz, należy uważać, aby nie dostały się do niego ponownie bakterie, które wywołałyby nowe, niebezpieczniejsze zapalenie. Stosuje się tutaj jak najdalej idącą czystość.

Jeżeli zachodzi wypadek pojawienia się niewinnego w skutkach czyraka, to wyżej podane metody leczenia odniosą z pewnością dodatni skutek. Gdy natomiast zajdą komplikacje, należy natychmiast poradzić się lekarza.

KRONIKA.

6 listopada od godziny 9—21 głosowanie do Sejmu. W myśl przepisów ordynacji wyborczej do Sejmu, przewodniczący okręgowych komisyj wyborczych ogłosili w całym kraju listę kandydatów na posłów ze wskazaniem dnia i godzin głosowania. Jak wiadomo, głosowanie do Sejmu odbędzie się dnia 6 listopada b. r. Akt głosowania przeprowadza obwodowa komisja wyborcza. Głosowanie trwać będzie od godziny 9 do 21 bez przerwy, może być jednak zamknięte wcześniej, jeżeli wszyscy wyborcy danego obwodu oddali swe głosy. Cały kraj podzielony został na 16.326 obwodów. Ogółem uprawnionych jest do głosowania w całym państwie 17,413.274 osób.

Stosunki polsko-słowackie na najlepszej drodze. — Szef słowackiego prezydium rady ministrów Konstanty Czulen, wygłosił wczoraj w radio bratysławskim przemówienie, poświęcone stosunkom polsko-słowackim.

Wielkim grzechem starej politycznej orientacji — mówił p. Czulen — było to, że nie szukała ona dróg do Polski.

Kiedy wiele osób oskarżało nas z powodu polonofilskiej polityki o zdradę, prowadziliśmy politykę porozumienia z Polską. Robiliśmy ją dlatego, że dobry gospodarz chce żyć w dobrych stosunkach sąsiedzkich ze swym sąsiadem. Robiliśmy ją dlatego, że Polacy i my mieliśmy wiele wspólnych właściwości. Ich nacjonalizm i gorąca miłość Ojczyzny, oraz głębokie uczucia religijne były dla nas wzorem. Jest dla nas satysfakcją, że się okazało, iż nasza orientacja była dobra i zdrowa i że między Słowacją a Polską nie ma takich problemów, których nie można by było załatwić w drodze pokojowej. Zdobyliśmy w Polsce dla naszej sprawy słowackiej wielu dobrych i serdecznych przyjaciół. Poseł Sidor z trybuny parlamentarnej wskazywał na konieczność najściślejszej współpracy słowacko polskiej. Karol Sidor w czasie swego pobytu w Polsce otrzymał zapewnienie, że Polska chce jedynie drobnych korektur granicznych. P. Czulem stwierdził, że granice przeprowadzano często na mapie, nie zaś w terenie, toteż często zdawało się, że granice przeprowadzane były bez względu na istotne potrzeby ludności. Kończąc p. Czulen stwierdził, że polsko-słowackie stosunki, pod które fundamenty położyli Sidor i Hlinka, Słowacy będą dalej rozszerzać i pogłębiać. — Włożyli oni w te stosunki swe serca.

Podwyższenie budżetu o 150 milionów złotych. Wedle obecnego stanu prac przygotowawczych nad preliminarzem budżetowym na rok przyszły — suma ogólna budżetu ma być wyższa o 150 milionów złotych od sumy tegorocznej. Budżet przyszłoroczny wynosiłby zatem 2,625.000.000 zł.

Walka z epidemią tyfusu w Skotnikach. — W związku z epidemią tyfusu brzusznego w Skotnikach pod Krakowem władze wydały energiczne zarządzenia, mające na celu stłumienie groźnej epidemii. Zamknięto kościół, szkołę i ochronkę na czas trwania epidemii, zasypano studnie, uruchomiono kilka hydrantów wodociągowych, oraz zakazano wywozu mleka i nabiału do Krakowa.

Kary za bójki na weselach. Sądy są po prostu zawalone sprawami o bójki na zabawach weselnych. Bójki takie kończą się przeważnie bardzo smutno. Kalectwo a nawet śmierć — to bardzo częste żniwo bójek. Uczestnicy bójek idą potem do „kozy".

A nasze sądy nie żartują...

Oto Sąd krakowski rozpatrywał sprawę o krwawą bójkę na weselu w Batowicach. W ubiegły czwartek zasiedli na ławie oskarżonych Piotr Włodek i starosta weselny Antoni Walerian, oskarżeni o udział w bójce. — Dnia 11 sierpnia b. r. odbywało się w domu Pieniążkowej w Batowicach pod Krakowem huczne wesele. — Jeden z gości, Ludwik Ciepiela będąc pod dobrą datą, wszczął sprzeczkę z panem młodym. Pan młody wyrzucił Ciepielę za drzwi. Przed domem powstała bójka. Poszły w ruch noże. Walerian chwycił Ciepielę i przewrócił go. Włodek zaś ugodził Ciepielę nożem w szyję. Skutkiem ciężkiej rany Ciepiela zmarł, Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał Włodka na 4 lata, Waleriana na 10 miesięcy więzienia, oraz przyznał rodzinie powództwo cywilne.

Inna znów rozprawa o bójkę na weselu toczyła się przed Sądem w Chrzanowie.

W październiku ubiegłego roku odbywała się w Myślachowicach koło Chrzanowa zabawa weselna w domu Koryczana, który wydawał swą córkę za mąż. Na zabawę przyszli nieproszeni Józef Kopacz, Pytlik, Pibuła i Konieczny. Kopacz wszczął awanturę z muzykantem Władysławem Brzóską, który nie chciał grać na jego żądanie. Kopacz i jego towarzysze rzucili się na Brzóskę i zaczęli go bić. Z pomocą bratu przyszedł Stanisław Brzóska i ugodził Kopacza nożem w plecy. Sąd Grodzki w Chrzanowie skazał Stanisława Brzóskę na 6 miesięcy więzienia. Sąd okręgowy, jako odwoławczy, zawiesił wykonanie kary.

Katastrofa kolejowa koło Kłaja — 6 osób rannych. W ubiegły czwartek w godzinach rannych na zwrotnicy koło stacji kolejowej Kłaj, pociąg osobowy nr 16 zdążający do Krakowa zderzył się z manewrującymi wagonami towarowymi. Na skutek zderzenia nastąpiło wykolejenie lokomotyw, oraz uszkodzone zostały wagony, brankart i pierwszy wagon osobowy. Z taboru towarowego — 4 wagony rozbite i jeden uszkodzony. W czasie katastrofy zostali ranni urzędnicy pocztowi: Gorączko Edward, Dwornik Michał, Kubanek Franciszek i Sochocki Tadeusz, z pasażerów Sosnowski Ignacy i Rusinek Michał — Bezzwłocznie przybyła na miejsce wypadku obsługa pociągu ratunkowego — spiesząc rannym z pomocą, przewożąc ich do szpitali krakowskich. Komisja prowadzi dochodzenia celem ustalenia przyczyn wypadu.

Rewizja w spółdzielni „Plon" w Tarnowie. Policja tarnowska przeprowadziła rewizję w spółdzielni „Plon". W magazynach spółdzielni znaleziono kilka tysięcy ulotek przeciwko wyborom, schowanych tam bez wiedzy dyrekcji i personelu „Plonu". Dochodzenia miały wykazać, że umieścił je tam b. sekretarz powiatowy organizacji Stronnictwa Ludowego p. Edward Brożek. P. Brożka aresztowano, ale wkrótce wypuszczono go na wolność ze względu na poważny stan zdrowia.

Sprawcy 21 kradzieży. Policja zatrzymała Pociechę Wł. lat 19 i Madynia J. lat 17, pierwszego z Tarnowa, drugiego z Jastrząbki Nowej, którym udowodniono 21 kradzieży, przeważnie drobne i bielizny. Część odnalezionych przedmiotów zwrócono poszkodowanym. Sprawców odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

Bandycki napad koło Lwowa. W ubiegły piątek około godziny 16.30 do agencji pocztowej w Gajach, powiat Lwów, przybyli dwaj nieznani osobnicy pod pozorem, że chcą u urzędującej tam kierowniczki agencji pocztowej Prośniakowej pozostawić list dla posterunku P. P. W pewnej chwili napastnicy dobyli rewolwerów i strzelili, kładąc Prośniakową trupem na miejscu. Wybiegłszy z budynku, napastnicy natknęli się przed domem na st. posterunkowego Stanka, którego zasypali gradem kul, raniąc go śmiertelnie. Policjant zmarł o godzinie 19. Sprawcy napadu po dokonaniu zbrodni zbiegli. Tło napadu zapewne rabunkowe.

Hajdamacki sabotaż. W tych dniach spłonęły sterty zboża na folwarku Moszczany koło Wysocka, powiat Jarosław, własność hr. Zamojskiej z Wysocka. Wyrządzona szkoda wynosi przeszło 20 tysięcy zł. Przyczyną pożaru prawdopodobnie sabotaż ukraiński. Policja prowadzi energiczne dochodzenia.

Przyznał się do zbrodni gdy ujrzał sołtysa Michał Ciepieniak, gospodarz we wsi Głuchów, posprzeczał się z sołtysem tej wsi, Stanisławem Wasilewskim. Gdy obaj znaleźli się w pobliżu stawu, Ciepieniak nagle uderzył sołtysa w głowę i wrzucił do wody. Będąc przekonany że Wasilewski nie żyje, poszedł do domu. W kilka godzin później niespodziewanie ujrzał w swojej zagrodzie sołtysa. Przekonany, że jest to duch zmarłego, wybiegł z izby i począł uciekać. Gdy go sąsiedzi zatrzymali, drżąc z przerażenia, opowiedział im, że zamordował sołtysa i utopił go. Okazało się, że sołtysa wyratowali przejeżdżający obok stawu wieśniacy. Wasilewski udał się do Ciepieniaka, chcąc mu „zapłacić za kąpiel". Ciepieniak, przerażony nagłym przybyciem sołtysa, wygadał się przed mieszkańcami o usiłowanym morderstwie.

Zamach na księdza w kościele. — W ubiegły piątek rano chora umysłowo 54-letnia J. Wieklińska, dokonała w kościele św. Trójcy w Bydgoszczy zamachu na ks. proboszcza Skoniecznego. Wieklińska od rana chodziła po kościele z teczką w ręku. Gdy ks. proboszcz usiadł w konfesjonale, Wieklińska, zaczajona za filarem, rzuciła się na księdza ze stekiem ordynarnych wyzwisk. — Błyskawicznie wyciągnęła z teczki butelkę i kwasem solnym oblała kapłana. Gdyby nie okulary, które ks. proboszcz Skonieczny nosi, straciłby wzrok. Zbrodniarkę ujęto i aresztowano. Lekarz dr Dobrowolski udzielił księdzu pierwszej pomocy. — Obecnie ks. proboszczowi nic nie grozi. Kwas solny spalił częściowo komżę, oraz modlitewnik. Ksiądz po zamachu odprawił dziękczynną Mszę św. za ocalenie wzroku.

Trzy gimnazja polskie przyłączonej części Śląska. W tych dniach zostały otwarte gimnazja polskie w Jabłonkowie, Orłowej i Boguminie. Nauka została

już podjęta. W Jabłonkowie i Boguminie nie było dotąd zupełnie polskiego gimnazjum. Są to pierwsze tego typu zakłady na tym terenie.

Na Śląsku Zaolzańskim czynnych jest obecnie w szkolnictwie powszechnym około 730 nauczycieli, z czego połowa rekrutuje się z nauczycieli przejętych z dotychczasowych szkół polskich, a druga połowa z nauczycieli przeniesionych na teren Śląska Zaolzańskiego z innych części kraju, zwłaszcza z województwa śląskiego.

Dobra lekcja. Jedna z gazet warszawskich w artykule p. t. „Wieś wczoraj i dziś“ opisuje następujące zdarzenie w urzędzie skarbowym: „Wiejski chłopak może dwudziestoletni przyszedł wpłacić zaległy podatek. Oczywiście, urzędnik nie spieszył z jego załatwieniem, ale spojrzawszy wreszcie nań wyniośle zapytał:

— A ty czego chcesz?

— Chcę ci wpłacić trochę pieniędzy — padła niespodziewana odpowiedź.

— Macie nakaz płatniczy? — pyta strapiony urzędnik nieco innym tonem.

— O, zobaczcie, to ta kartka.

— Czy pan płaci całą należność? — miękko wykrztusił urzędnik.

— Tak, proszę pana. Oto pieniądze, służę“.

W dalszym ciągu autor artykułu pisze, że jest to nie tylko dobra lekcja, taktu dla urzędnika, ale jest to dowód, jak chłop ceni swą godność i jak mizernie wygląda wobec jego postawy i taktu sposób bycia jakiegoś gryzipióra, który ludzi przywykł sądzić... po ubiorze.

Zlikwidowanie dwóch groźnych bandytów. — W ubiegłą środę o godzinie 5 rano w osiedlu Michalin pod Falenicą policja powiatu warszawskiego przeprowadziła obławę, w czasie której zginął głośny bandyta Wacław Taciak, sprawca 7 morderstw i znacznej ilości napadów rabunkowych oraz kradzieży. Taciak 25 sierpnia zastrzelił starszego posterunkowego Czajkowskiego, był prawdopodobnie sprawcą napadu na willę dra Szczerbińskiego, ma na sumieniu zastrzelenie kasjera kolejowego Babulewicza, postrzelenie rzeźnika Stanisława Rępkowskiego i szereg innych przestępstw. W ub. wtorek wieczorem policja otrzymała poufną informację, że Taciak będzie nocował w pustej willi w Falenicy. Oddział policji mundurowej i wywiadowczej otoczył w nocy willę, oczekując na przybycie bandyty. Nad ranem Taciak zakradł się do willi. O godzinie 5 rano policja w hełmach bojowych i pancerzach wyłamała drzwi. Bandyta na wezwanie do poddania się, krzyknął: „Zaraz, zaraz! Poczekajcie tylko testament napiszę!“ — Po paru minutach usłyszano strzał. Wdarto się do wnętrza i zastano bandytę z rewolwerem w ręku oraz przestrzelonym sercem. — Gdy policjanci wkroczyli do willi, zorientowali się, że jest w niej jeszcze jakiś drugi osobnik. Był co towarzysz Taciaka bandyta Stanisław Dębek. Policjanci widząc w jego rękach rewolwer oddali ku niemu salwę. Trafiony 6 kulami bandyta padł na ziemię. Okazało się, że odniósł on rany w obie ręce, w bok i obie nogi.

Człowiek bestia. Inspektorzy Zjednoczenia Tow. Opieki nad zwierzętami, podczas zwiedzania placów budowlanych, znaleźli przy ulicy Walecznych na Saskiej Kępie w Warszawie konia o rozpaczliwym wyglądzie, stojącego ze złamaną nogą na placu w grząskim błocie. Kość była złamana powyżej kolana, przebijając skórę. Z uniesionej w górę nogi sączyła się obficie krew. Zwierzę, stało w bólu i rozpaczy i wydawało tylko od czasu do czasu głuche jęki. Z oczu konia spływały łzy. Stwierdzono, że zwierzę należy do Szymona Więcka, właściciela cegielni pod Radzyminem, który udał się na poszukiwania kupców, zamierza bowiem sprzedać konia na mięso, tj. oddać go do rzeźni i narazić zwierzę na dalsze tortury transportu ze złamaną nogą. Inspektorzy wezwali pogotowie ZOM. i zarządzili natychmiastowe zabicie umęczonego zwierzęcia aparatem. Tego samego dnia inspektorzy zatrzymali dwa inne konie odparzone pod chomątem — należące również do wspomnianego Więcka.

Fałszywa siostra proboszcza okazała się handlarką żywym towarem. Niejaka M. z Nakła nawiązała znajomość z bliżej nieznaną osobą, podającą się za siostrę miejscowego księdza. Wkrótce nieznajoma zaproponowała M wspólną podróż do swej siostry do Gdyni. Wyjeżdżające kobiety odprowadził na dworzec brat. Po powrocie z dworca brat, zaniepokojony losem siostry, z przerażeniem stwierdził, że ksiądz, za którego siostrę nieznajoma się podawała, nie ma w ogóle żadnej siostry. Wówczas zatelefonowano ze stacji w Nakle do Maksymilianowa, gdzie władze kolejowe przytrzymały M. Jednak handlarki żywym towarem nie zdołano przytrzymać, gdyż w zamieszaniu umknęła. Dochodzenia policyjne w toku.

Połknął 22 tysiące złotych w obawie przed rewizją dewizową. Podczas rewizji dewizowej w pociągu idącym z Warszawy do Gdańska, urzędnicy kontroli na dworcu w Trzewie zwrócili uwagę na pewnego pasażera, który w czasie rewizji okazywał duże zdenerwowanie. Wzięto go do rewizji ściślejszej, a następnie pod eskortą wysłano do szpitala miejskiego, gdzie lekarze zaaplikowali podejrzanemu pasażerowi ostry środek przeczyszczający. Skutek był taki, że na światło dzienne wyszły trzy gumowe rurki, w których były banknoty 20 i 100 dolarowe, funty szterlingi, oraz jeden banknot stuzłotowy. Wartość połkniętych przez pasażera banknotów wynosiła 22 tysiące złotych. — Okazało się, że pasażerem owym był student politechniki gdańskiej, Henryk Gric, mieszkający w Warszawie. Był on kurierem bandy przemytników dewiz, mającej swe siedziby w Warszawie i w Łodzi. Policja dokonała aresztowań, likwidując całą bandę.

Dla biednej młodzieży wiejskiej stypendia. Dla ułatwienia biednej młodzieży wiejskiej dalszej nauki, Konecki Wydział Powiatowy i 10 gmin wiejskich przyznały z obecnym rokiem szkolnym 26 stypendiów od 300 do 500 zł. — Stypendyści kształcić się będą głównie w szkołach rolniczych, rzemieślniczych i ogólno kształcących.

Pociąg idący z Kopio do Helsinek najechał na przejeździe kolejowym w pobliżu miasta Kopio na samochód, w którym jechało trzech pasażerów i szofer. Samochód został zmiażdżony, trzej pasażerowie ponieśli śmierć na miejscu, zaś szofer w stanie beznadziejnym przewieziony został do szpitala.

Cała rodzina wieśniacza nagle zaniemówiła. W małej wiosce węgierskiej Koscer nad Dunajem zdarzyła się historia tak dziwna, że wręcz nieprawdopodobna. Oto pewnego ranka rodzina zamożnego wieśniaka Józefa Demetera, składająca się z ojca, matki i dwojga dzieci, obudziła się niema... Żadne z czworga osób, ku przerażeniu ich przyjaciół i rodziny nie mogło wymówić ani jednego słowa. Krewni Demeterów postanowili oddać ich pod obserwację lekarską. Wybrano klinikę psychiatryczną znakomitego lekarza Benedykta w Budapeszcie. Diagnoza lekarska brzmiała,

że nagłe zaniemówienie jest pewną formą choroby psychicznej, wybuchającej niekiedy zbiorowo. Zabrano się do leczenia. — Stary Demeter nie przemówił już nigdy. Dostał ataku paraliżu i zmarł w lecznicy. Jego córka wciąż jest niema, ale lekarze mają nadzieję, że przemówi, gdyż matka i syn odzyskali mowę dzięki zabiegom klinicznym. Syn przemówił po roku kuracji, matka po półtora roku. — Wrócili do rodzinnej wsi, i wieść niesie, że pani Demater jest obecnie jedną z najgadatliwszych kobiet Kosceru.

Starożytna zbroja przymknęła złodzieja. Do pałacu jednego z arystokratów francuskich w St. Cloud, słynnego z bogatych zbiorów zbroi z okresów średniowiecza, zakradł się złodziej. Właściciel pałacu, siedząc w bibliotece usłyszał podejrzane szmery w zbrojowni. Dźwięk dzwonka i kroki pod drzwiami zbrojowni spłoszyły złodzieja, który nie widząc możliwości ucieczki, zamknął się w pełnej zbroi rycerskiej. Traf chciał jednak, że w chwili, gdy właściciel pałacu z kamerdynerem znaleźli się w pobliżu zbroi, w której schował się złodziej, zatrzasnęła się przyłbica. „Rycerz" wytrycha, znalazłszy się w potrzasku, stracił zupełnie panowanie nad sobą i zaczął nieludzkim głosem wołać ratunku. Z przykrej sytuacji wyratowała go policja, zawiadomiona o wypadku.

Arbitraż Włoch i Niemiec w sporze o nowe granice czecho-węgierskie. Włochy i Niemcy przyjęły arbitraż w sporze o nowe granice czesko-węgierskie. Arbitraż odbędzie sie w Wiedniu. — Zatem spodziewać się należy, że Węgrzy otrzymają Ruś podkarpacką i wspólną granicę z Polską.

Napad żydów na Niemców w Antwerpii. Niemieccy członkowie ekspedycji „Columbia Cordiliera", która powróciła z Ameryki południowej, w czasie wysiadania na ląd w Antwerpii zostali napadnięci przez grupę około 50 żydów, w pobliża gmachu giełdy brylantowej. W czasie bójki szef ekspedycji Pichler odniósł poważne rany głowy, przy czym został okradziony. — Rannych i poturbowanych opatrzyli na pokładzie statku lekarze okrętowi. W związku z tym napadem niemiecki konsul generalny w Antwerpii wystąpił z ostrym protestem wobec gubernatora prowincji i burmistrza Antwerpii.

Niebywały pożar w śródmieściu Marsylii. — W ubiegły piątek koło godziny drugiej po południu wybuchł w centrum Marsylii olbrzymi pożar, który w przeciągu kilku godzin zniszczył 10 dużych gmachów przy głównej ulicy Canebiere.

Pożar wybuchł w magazynach „Nouvelle Galeriec, gdzie przeprowadzono ostatnio poważny remont. Wszędzie wzniesiono obszerne rusztowania. Według słów jednej z robotnic, ogień wybuchł w pracowni, położonej na drugim piętrze i rozszerzał się z taką szybkością, że robotnicy ratować się mogli tylko przez okno. Personel magazynów zdołano ewakuować. Jeden z kierowników jednak zginął wskutek zaczadzenia i poparzenia. — Dwie młode kobiety zmarły po przewiezieniu ich do szpitala, poza tym zabiła się młoda ekspedientka, która rzuciła się z okna czwartego piętra. W krótkim czasie pożar przerzucił się na inne gmachy tak, że cała dzielnica, objęta bulwarem Canebiere, i ulicę de l'Arbre, bulwarem Dugommier i ulicą Thubaneau, stanęła w morzu płomieni. Kordony policji, żandarmerii, oraz wojsk kolonialnych otoczyły płonącą dzielnicę. Władze komunikują, iż należy oczekiwać licznych ofiar, których cyfra jednak nie została jeszcze ustalona. Silny wiatr jaki wiał w Marsylii, przenosił ogień z jednego domu na drugi. Pożar przeważnie rozpoczynał się od górnych pięter pod wpływem przenoszonych iskier i obejmował stopniowo całe budynki. W ten sposób zajął się płomieniem najbardziej reprezentacyjny budynek tej dzielnicy „Hotel de Noailles", gdzie zatrzymał się sztab kongresu radykalnego i gdzie zamieszkał sam premier Daladier. Wiadomość o pożarze wywołała na uczestnikach kongresu wstrząsające wrażenie. — Wielu delegatów, którzy mieszkali w tym hotelu, bądź w innych hotelach, znajdujących się w tej samej dzielnicy, rzuciło się na ratunek swoich rzeczy.

Pożar zdołano zlokalizować i częściowo ugasić dopiero nad ranem. W akcji ratunkowej brały udział straże ogniowe z Marsylii, Tulonu, Tarasconu i Lionu, oraz oddziały marynarki i wojsk kolonialnych. Wyrządzone przez pożar szkody oceniane są na przeszło 10 milionów franków. Prócz doszczętnie spalonego domu towarowego „Nouvelle Galerie", pastwą pożaru padło 10 budynków, wśród nich 3 hotele. Do godziny 1 po północy stwierdzono, że liczba ofiar katastrofalnego pożaru „Nouvelle Galerie" wynosi 57 osób. Zwłoki ofiar w większości są tak zniekształcone, że niemożliwe jest rozpoznanie. — Na polecenie premiera, minister spraw wewnętrznych wyasygnował 100 tysięcy franków do dyspozycji prefekta dep. Bouches du Rhone na pomoc dla poszkodowanych rodzin.

Spadł do rzeki z mostu 80 metrów wysokiego. Wszystkie gazety tureckie zamieściły wiadomość o niezwykłym wypadku, który wydarzył się w Adapadarze. Młody człowiek, nazwiskiem Dzibat, został zrzucony przez konia z mostu nad rzeką Sakarya z wysokości około 80 metrów. Będąc dobrym pływakiem Dzibat uratował się cudem, nie odnosząc najmniejszych zadraśnięć.

Cholera szerzy się w Indiach. Z Bombaju donoszą, że w środkowych prowincjach Indii Brytyjskich szerzy się od pewnego czasu epidemia cholery. W ciągu ostatnich 14 dni ofiarą epidemii padło 3.770 osób.

Zbliża się koniec wojny chińsko-japońskiej. Wojska japońskie zdobyły w ubiegły piątek Sienning, położone przy linii kolejowej Hankou Hanton, położone w odległości 70 km. na południe od Hankou. Komunikat sztabu japońskiego stwierdza, że przecięcie linii kolejowej na odcinku południowym w wysokim stopniu utrudnia odwrót Chińczykom, którzy są otoczeni w obecnej chwili niemal ze wszystkich stron.

18 zabitych w katastrofie samolotu w Australii. Samolot pasażerski, utrzymujący komunikację na trasie Melburu Adelaida roztrzaskał się skutkiem gęstej mgły o masyw skalny Dandenong w odległości 26 kilometrów od Melburn. 14 pasażerów oraz 4 członków załogi poniosło śmierć na miejscu. Wśród zabitych znajduje się b. australijski min. handlu Hawkor.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Po dłuższej ciszy na frontach bojowych w Hiszpanii, wojska powstańcze rozpoczęły akcję zaczepną.

Pod datą 31 października b. r. komunikat oficjalny sztabu wojsk gen. Franco donosi, że wojska powstańcze przerwały front nieprzyjacielski w górach Caballo, gdzie zdobyte zostały jedne z najsilniejszych stanowisk obronnych nieprzyjaciela. Sukces ten będzie miał niewątpliwie duże znaczenie dla rozwoju operacji na całym froncie rzeki Ebro. Nieprzyjaciel usiłował stawiać opór tak, że kilkakrotnie dochodziło do walki wręcz. Dopiero potem, gdy nieprzyjaciel poniósł wielkie straty w ludziach, wycofał

się ze stanowisk. Do niewoli wzięto 400 milicjantów wojsk czerwonych, a na placu zebrano zwłoki 400 zabitych, którzy polegli tylko w dwóch punktach obronnych. Wśród jeńców znajduje się szef batalionu i jego sztab. Lotnictwo prowadziło ożywioną działalność, strącając 11 samolotów nieprzyjacielskich.

Również pod datą 31 października b. r. donoszą, że stoczona wczoraj na froncie Ebro bitwa powietrzna, była jedną z największych od wybuchu wojny hiszpańskiej. 24 samoloty, wchodzące w skład grupy „Cucaracha“ zaatakowały 80 samolotów wojskowych. Zacięty pojedynek powietrzny toczył się nad obszarem położonym między Asco, Pinell i Falset. Mimo miażdżącej przewagi flotylli rządowej, walka zakończyła się zwycięstwem lotników powstańczych, którzy strącili 11 samolotów nieprzyjacielskich nie ponosząc żadnych strat.

RZECZY CIEKAWE.

Winnica za przepisanie książki.

Ceny książek pisanych ręcznie w średniowieczu, gdy nie znano jeszcze maszyny drukarskiej, sięgały olbrzymich sum.

W roku 1407 mnich Ulrych z zakonu benedyktynów otrzymał za przepisaną książkę do nabożeństwa wielką winnicę. W roku 1120 dali klasztorowi w Bamburg bracia v. Perga sporą część swoich dóbr w zamian za wykonany na pergaminie egzemplarz Biblii, Klasztor Franciszkanów w Passawie otrzymał w roku 1136 od księcia Leopolda III austriackiego przywilej nieograniczony sprowadzania towarów ze Wschodu bez opłacania cła, a to za wykonanie Pisma Swiętego na pergaminie ozdobnym pismem.

Można sobie zatem wyobrazić, jaką wartość reprezentuje biblioteka klasztoru w Clairvaux, zawierająca według katalogu z r. 1473, 1714 tomów pisanych ręcznie.

Szkoła dla pięć tysięcy dzieci.

W Nowym Jorku otwarto szkołę, która liczy pięć tysięcy uczniów i uczenic. — Olbrzymi gmach szkoły i jej urządzenie uchodzą za ostatni wyraz techniki budowlanej z USA.

Szkoła posiada 96 sal wykładowych, czytelnię, laboratoria, warsztaty, cerownię, zakłady krawieckie, etc. Poza tym w szkole znajduje się freblówka, ochronka dla małych dzieci i osobny oddział nauki gotowania i gospodarki domowej.

Oczywiście, jak to jest przyjęte w USA do szkoły należą obszerne place tenisowe, basen kąpielowy, hala gimnastyczna, place do gry w piłkę itp.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Czubski Jan** w M.: Na prenuratę do końca roku brak jeszcze 3.50 zł. — **Tomasik Franciszek** w Ś.: Do całorocznej prenumeraty brak 3 zł. — **Mistrzak Stefan** w D.: Maciek za 1 zł. serdecznie dziękuje, jak również za uznanie dla niego jak i dla całej „Roli“. Dziękujemy też za 1 zł. na wydawnictwo, pozdrawiając Pana serdecznie. — **Ślusarczyk Paweł** w M.: Podkarmiać pszczoły należało wcześniej. Pszczoły w cieplejsze dnie wprawdzie biorą sytę, ale miodu w plastrach zalepić woskiem z powodu chłodnych dni już nie zdołają, wskutek czego miód czyli roztopiony cukier w plastrach wysycha. Wzajemnie Pana pozdrawiamy.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).



Sznur
Imię męskie.
Zbiornik wody.
Zajmuje król.
Imię żeńskie.
Rzeka podolska.
Szata liturgiczna.
Pokrycie domu.

Początkowe litery w miejscach kółeczek ciemnych, czytane z góry na dół, dadzą nazwę miesiąca.

2. Szarady.

Czwarta druga trzecie za Maćka by poszła,
Bo to chłop nie głupi, kandydat na posła.
On druga i trzecia czytelników „Roli“,
Opowiada bujdy, uadrwi se do woli.
Ostatnio nawet dużo czwarta i druga
Z miną zuchowatą kawalera struga.
Na całość Wam powiem, czytelnicy „Roli“
Podają rękę, cmokają w brodę, co kto woli.

II.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Z jednym brzuchem pierwsza druga,
To jest imię apostoła.
Gdy zostanie owca goła,
Wtedy mamy drugie trzecie
I nie jednym ciężkim ruchem
Wyrabiamy zeń ubranie,
Byś miał ciepło mości panie.
Ale wszystka także przecie
Choć pochodzi od rośliny
Okrywa też w zimie, w lecie
Bez wyjątku matki, córki,
Ojce, syny.

III.

Pierwsze trzecie drogi bracie,
Prawie w każdej dzisiaj chacie,
Pierwsze kawał też drugiego
Jest to nazwa ducha złego,
Drugie trzecie każdy robi,
Gdy go bolą bardzo nogi.
Całość — czas miły, wesoły,
Gdyż są wtedy pełne stoły.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Józef Kawalec z T.).

O. ...e.i a. .o .ie.a ...y...o
..a.ą ..o.y. ...e.a.

W miejsce kropek wstawić spółgłoski i odczytać znane przysłowie.

4. Bilet wizytowy.

ERAZ. WIENERT

Z liter odczytać zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 14 listopada 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 43 „Roli“ : 1. Zagadka: M—Kos—Katar—Motylek—Salon—Ren—K. 2. Zagadka układanka: Kobyła ma mały bok 3. Szarady: I. Kalendarz. II Apteka. III. Cebula. 4. Uzupełnianka: Szczupak. Szczenię, Szczebel, Szczerba, Szczypce, Szczudło, Szczepan, Szczutek, Szczotka, Szczucin.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Maria Kozłowska z K., Kazimierz Baster z G., Teofil Żydroń z M., Jan Cięciała z B., Jan Kłosek z B., Świgost Henryk z M, Jan Bober z W. i St. Pałka z G.

Nagrody otrzymali pp.: Kazimierz Baster z G. i Stanisław Pałka z G.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13691

Więźniowie na spacerze.

— Kiedy opuszczacie więzienie, kolego?
— Za dwa dni. A wy?
— Ja za rok. A co zrobicie po opuszczeniu więzienia?
— Nie wiem.
— Jakto? Przecież za dwa dni już was tu nie będzie. Gdzie zatem pójdziecie?
— Prokurator mówił, że na szubienicę.

W opresji.

— Panie posterunkowy, chodź pan prędzej jakiś oprych bije się z moim ojcem już dobre pół godziny.
— Ale dlaczegoś wcześniej nie przyszedł?
— A bo na początku ojciec był górą.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 31 październ. b. r.

Pszenica	23·25—23.50	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	16·00—16·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4 50
Owies	17·75—18·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	16·50—18 00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42 50—44·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	28 75—29 00
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	15·50—15.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	15·50—15.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 31 październ. 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.65—0.70	Jałownik .	0·6.—0.72
Woły . . .	0.75—0.72	Cielęta . .	1.00—1.15
Krowy . . .	0.55—0.65	Świnie . .	1.10—1.25

Świnie bita waga 0.00 zł. do 0.00 zł.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 30 października 1938 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.